POLICJA
KOMENDA STOŁECZNA POLICJI

STOŁECZNY MAGAZYN POLICYJNY

ISSN 1731-4550 magazyn-ksp.policja.gov.pl 07/2022

W SŁUŻBIE I POZA NIĄ

PROFILER

KIM JEST TAJEMNICZY BADACZ PRZESTĘPCZEGO "PSYCHE" s. 10

RAFAŁ BACA - HISTORIA JEDNEGO SPECJALSA s. 4
POLICJANTKA, AMAZONKA, KASKADERKA s. 19
ERASMUS+ POLICJANCI W PARYŻU s. 34

★ ROMAN MIŚKIEWICZ foto: archiwum WKS KSP

Świętujemy 103. rocznicę powstania Policji

Tegoroczne Stołeczne Obchody Święta Policji odbędą się 25 lipca br. o godz. 11.00 na terenie Komisariatu Policji Warszawa Ursynów przy ul. Aleksandra Janowskiego 7. Wybór tego miejsca nie jest przypadkowy, bowiem uroczysty apel będzie doskonałą okazją do oficjalnego oddania do użytkowania rozbudowanej siedziby tej ważnej dla mieszkańców Mokotowa i Ursynowa jednostki Policji.

W programie uroczystości przewidziano m.in.: wręczenie medali, odznaczeń i aktów mianowania na wyższe stopnie policyjne, przekazanie symbolicznych kluczy do zmodernizowanej siedziby Komisariatu Policji Warszawa Ursynów, wystąpienia okolicznościowe. Po części oficjalnej goście Komendanta Stołecznego Policji będą mieli możliwość zwiedzenia Komisariatu.

Dzięki tej inwestycji ursynowscy funkcjonariusze i pracownicy Policji będą mieli zapewnione komfortowe warunki pracy, ale przed wszystkim podniesiony został poziom obsługi interesantów, w tym osób z niepełnosprawnością ruchową.

Zrealizowana rozbudowa Komisariatu Policji Warszawa – Ursynów, polegała na przebudowie istniejącej siedziby oraz na dobudowie nowego skrzydła, będącego uzupełnieniem funkcji istniejącego obiektu, wraz z garażami i niezbędną infrastrukturą. Nowe skrzydło przylega do bryły budynku istniejącego. Część dobudowana posiada cztery kondygnacje naziemne i jedną kondygnację podziemną. Powierzchnia użytkowa nowego skrzydła wynosi ponad 2 100 m2. Łączna powierzchnia użytkowa rozbudowanego obiektu Komisariatu Policji Warszawa Ursynów wynosi ponad 4 100 m2.

Inwestycja sfinansowana została wyłącznie ze środków budżetu państwa, w tym z Programu Modernizacji Policji w wysokości ponad 10,5 mln zł.

Wartość pierwszego wyposażenia kwaterunkowego oraz teleinformatycznego wyniesie ponad 2,5 mln zł.

POLICJA KOMENDA STOŁECZNA POLICJI
STOŁECZNY MAGAZYN POLICYJNY
W SŁUŻBIE I POZA NIĄ

LIPIEC 2022

W NUMERZE

★ **AKTUALNOŚCI**
2 ŚWIĘTUJEMY 103. ROCZNICĘ POWSTANIA POLICJI
3 ŻYCZENIA KOMENDANTA STOŁECZNEGO POLICJI
4 RAFAŁ BACA - HISTORIA JEDNEGO SPECJALSA
8 JAK NAS WIDZĄ, TAK NAS PISZĄ
9 HONOROWY DAWCA KRWI
10 PROFILER
16 30 LAT LABORATORIUM KRYMINALISTYCZNEGO KSP
18 CIEKAWOSTKI
19 POLICJANTKA, AMAZONKA, KASKADERKA
23 ODZNAKA HONOROWA ZASŁUŻONY DLA WARSZAWY
23 POSTERUNKOWY RYŚ

★ **PRAWO I PROCEDURY**
24 SZTUKA OPINIOWANIA PRZEZ BIEGŁYCH SĄDOWYCH

★ **PORADNIK**
26 LIKEJACKING I CLICKJACKING
30 DLACZEGO POLACY TONĄ

★ **TRENING I ZDROWIE**
32 5. MEMORIAŁ ZOFII MORAWSKIEJ

★ **SZKOLENIA**
34 ERASMUS+ POLICJANCI W PARYŻU

★ **MOTORYZACJA**
36 FURGON WYPADOWY MAN TGE 3.180

REDAKCJA

Redaktor naczelny: Mariusz Mrozek
Sekretarz redakcji: Karina Pohoska
Studio graficzne: Mariusz Mrozek
Okładka: Mariusz Mrozek/unsplash.com

Zespół i współpracownicy:
Daniel Niezdropa
Gabriela Putyra
Sławomir Cisowski
Krzysztof Konopka

magazyn-ksp.policja.gov.pl

Dołącz do nas na swoich ulubionych platformach społecznościowych
Stołecznych policjantów możesz obserwować na profilach KSP na: Facebooku, Instagramie, Tik Toku, Twitterze oraz YouTube. Zapraszamy!

Stołeczny Magazyn Policyjny - miesięcznik, ISSN 1731-4550. Nakład: 2000 egzemplarzy. Adres redakcji: ul. Nowolipie 2, 00-150 Warszawa, e-mail: redakcjasmp@gmail.com, Telefon: 47 72 338-40; 47 72 338-41. Druk: TOP DRUK sp. z o.o, sp.k. ul. Nowogrodzka 151A, 18-400 Łomża. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, zmiany tytułów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku. Za treść zamieszczanych ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Miesięcznik rozprowadzany jest bezpłatnie w policyjnej dystrybucji wewnętrznej.

Szanowne Policjantki, Szanowni Policjanci,
Drodzy Pracownicy Policji,

Nowe stulecie istnienia naszej formacji, które Polska Policja rozpoczęła w 2019, każdego roku przynosi przełomowe i wielkie wyzwania. Przez pierwsze dwa lata zmagaliśmy się z pandemią koronowirusa, co wiązało się z wieloma nowymi zadaniami i obowiązkami. Nasza uwaga była skierowana na przeciwdziałanie śmiertelnym skutkom rozszerzania się COVID-19, co praktycznie wymuszało na wszystkich trzymanie dystansu społecznego, obowiązek izolacji i kwarantanny, a także respektowanie obostrzeń sanitarnych.

Od początku tego roku dotykają nas inne wyzwania, wynikające z trwającej wojny w Ukrainie. Zapewnienie bezpieczeństwa stało się w tym kontekście znacznie szerszym i priorytetowym zadaniem dla służb mundurowych, w tym dla Policji.

Jako społeczeństwo celująco zdaliśmy egzamin z empatii, zrozumienia i pomocy udzielanej ludziom znajdującym się w potrzebie. W jakiejś części to również zasługa Policji, która przejęła nowe zadania związane z zabezpieczeniem transportów uchodźców z Ukrainy, udzielaniem pomocy humanitarnej i wsparcia na różnych płaszczyznach.

Tegoroczne Święto Policji skłania mnie do tego, aby wyrazić gorące podziękowanie wszystkim, którzy zaangażowali się w pomoc dla licznie przybywających do naszego kraju uchodźców z Ukrainy oraz służbę na wschodniej granicy.

Pragnę podziękować Wam za to poświęcenie, wysiłek i codzienne zaangażowanie w rozwiązywanie ludzkich spraw. Dziękuję za każdą godzinę oddanej służby, kiedy wypełniacie podstawowe zadania związane z przeciwdziałaniem i zwalczaniem przestępczości, szczególnie tej najbardziej dokuczliwej społecznie, a także zwalczaniem przestępczości w cyberprzestrzeni.

Wszystkim Policjantkom i Policjantom z okazji Święta Policji życzę zawodowej satysfakcji, zasłużonych awansów oraz przekonania, że razem możemy budować trwałe bezpieczeństwo. W życiu osobistym życzę natomiast pomyślności, zdrowia i realizacji wszystkich zamierzeń, dziękując przy okazji Waszym najbliższym za wyrozumiałość wobec wybranej przez Was profesji.

Szczególne słowa podziękowania kieruję do pracowników Policji, których zaangażowanie i praca jest nieodzowna. Życzę wszystkim zadowolenia z wykonywanych zadań, poczucia spełnienia oraz przekonania, że stanowicie trwały element formacji policyjnej.

Z wyrazami szacunku

nadinspektor Paweł Dzierżak
Komendant Główny Policji

RAFAŁ BACA
HISTORIA JEDNEGO SPECJALSA

były pirotechnik i instruktor w Samodzielnym Plutonie Antyterrorystycznym Komisariatu Policji Warszawa Okęcie,

operator/instruktor w Wydziale Szkoleniowo-Bojowym Biura Operacji Antyterrorystycznych Komendy Głównej Policji

oraz koordynator krajowy do spraw pododdziałów antyterrorystycznych Policji

★EWA KACPRZYK

W trakcie służby aktywnie brał udział w działaniach i przygotowaniach do działań związanych z przeciwdziałaniem i fizycznym zwalczaniem terroryzmu, jak również w tworzeniu projektu aktualnie obowiązującej Ustawy z dnia 10 czerwca 2016 roku o działaniach antyterrorystycznych oraz Ustawy z dnia 24 maja 2013 roku o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej.

W 2004 roku po dołączeniu Polski do Unii Europejskiej, stawiał wraz z BOA pierwsze kroki w Atlasie, czyli grupie roboczej zrzeszającej centralne jednostki antyterrorystyczne Policji państw Unii Europejskiej, co umożliwiło Polskiej Służbie Antyterrorystycznej nawiązanie kontaktu z czołowymi, światowymi jednostkami specjalnymi takimi jak: niemiecka GSG9 (Grenzschutzgruppe 9), Cobra (austriacka jednostka antyterrorystyczna) czy DSU (belgijska jednostka antyterrorystyczna).

W „służbie po służbie” jest projektantem i wykonawcą systemu trenażera laserowego LaserShot Polska. Działa społecznie, wspierając organizacje charytatywne i służby mundurowe.

Wspominając służbę lubi mówić, że służba w AT, to nie tylko kominiarki, karabiny, miny i drewniane 5 złotych, ale także poświęcenie, samodyscyplina, stanie na rozkazie i kwitach. Często zdarzały się też zabawne sytuacje, które pozwalały złapać dystans do rzeczywistości. O tym, jak z humorem pokonywać własne słabości i radzić sobie w ekstremalnych sytuacjach, rozmawiamy dziś z Rafałem Bacą ps. „BACA”.

Co cię skłoniło do wyboru służby w Policji?

Zaczęło się od maleńkości (śmiech). Przez moją mamę, która prężnie działała w harcerstwie, zostałem zuchem, potem harcerzem. W wieku dwóch lat byłem na pierwszym obozie harcerskim. I tak praktycznie całe życie w mundurze (śmiech). Wszystkie wakacje i ferie zimowe mama zabierała mnie i moje rodzeństwo na takie obozy pod namiotami i zimowiska. Coś nam zaszczepiła, bo ja wylądowałem w mundurze, mój brat także, tylko w wojsku. Jedna z sióstr pracuje w szpitalu MSWiA na Wołoskiej. Tylko najmłodszej siostry nie wzięło (śmiech). Tak minęła podstawówka, potem technikum w Skawinie pod Krakowem. Wielkie miasto dawało też więcej możliwości, to były inne czasy, LOK (Liga Ochrony Kraju) działał prężnie. Można było robić za darmo różne kursy, w tym spadochronowe, czy z walki wręcz. Do tego wychowałem się na czasopiśmie „Komandos", w którym opisywano te wszystkie sławne jednostki antyterrorystyczne jak COBRA, GSG9, GIGN i wiele innych, z którymi, jak się później okazało, miałem możliwość się wspólnie szkolić. Tak mi to wszystko wyprało mózg, że ten mundur był mi przeznaczony. Plan był prosty. Ukończyć technikum, zdać maturę i zostać antyterrorystą (śmiech). Ale jak to zwykle bywa, plan planem, a życie lubi płatać figle i usiać drogę wybojami. Chyba zdawało mi się wtedy, że AT nic innego nie robi, tylko na mnie czeka (śmiech). Tak więc wybrałem się do krakowskich antyterrorystów. Znalazłem ich bazę niedaleko Sukiennic. O dziwo wpuścili mnie, rozmawiałem z zastępcą dowódcy, a ten skierował mnie do kadr do KWP. Pojechałem, wchodzę i do kadrowego mówię: Dzień dobry, nazywam się Rafał Baca i chcę zostać antyterrorystą. To był 1992 r. Kadrowy zmierzył mnie od stóp do głów i pyta: czy byłem w wojsku. Odpowiadam, że nie. Że dopiero co zdałem maturę. To trzeba być po wojsku, odpowiedział mi. I że najlepiej po desancie. No to poszedłem. Z lękiem wysokości (śmiech). Ale przeszło mi po pierwszym skoku spadochronowym (śmiech). Po wyjściu z wojska wracam do krakowskiego KWP. Przyjął mnie ten sam kadrowy. Przypominam się więc: Dzień dobry, nazywam się Rafał Baca. Byłem u pana 2 lata temu, kazał mi pan iść do desantu, to ja już jestem po. Oczywiście nie trafiłem do antyterrorystów (śmiech), ale ostatecznie 18 lipca 1994 roku zostałem warszawskim policjantem. Przydział: Batalion Patrolowo-Interwencyjny Komendy Stołecznej Policji.

Batalion Patrolowo-Interwencyjny Komendy Stołecznej Policji?

W skrócie BPI KSP. To była taka specyficzna jednostka Policji w ramach Komendy Stołecznej Policji, odrębna od wszystkich komend rejonowych, tzw. Pogotowie Policji 997. Praca BPI polegała na załatwianiu wszystkich interwencji zgłoszonych na telefon alarmowy 997, który był obsługiwany przez dyżurnych stanowiska kierowania w Pałacu Mostowskich. BPI było umundurowane w czarne mundury. Patrole zmotoryzowane były wystawiane po kilka na każdą dzielnicę. Braliśmy i robiliśmy wszystko. Każdej służby człowiek się czegoś uczył. Kto przeszedł przez BPI, żadnej roboty później się nie bał… (śmiech). W pewnym sensie był to też dobry wstęp do „specjalsów". Pamiętam w garażu kilkadziesiąt starych Polonezów, którymi pełniliśmy służbę. Jak zaczęły przychodzić Polonezy Caro, to każdy chciał dostać. Dostawali ci, co mieli najlepsze wyniki. Dużo fajnych wspomnień mam z tego okresu. Roboty uczyło się od naprawdę doświadczonych ludzi. Rozumieliśmy się bez słów. Inne czasy. Pamiętam też, jak robiłem wkładkę na radiowóz. Wtedy wyglądało to tak, jakby drugi raz robił człowiek prawo jazdy. Czyli należało zdać przepisy ruchu drogowego i wyjeździć ileś tam godzin specjalnym radiowozem z L-ką na dachu. Podczas kursu uczyliśmy się także jazdy na sygnałach uprzywilejowania. Dzisiaj, radiowóz z L-ką na dachu jadący na „bombach", to byłby niezły widok (śmiech). Do dziś pamiętam słowa instruktora: Jak w mieście jedziesz na „bombach", to wszyscy cię słyszą, ale mało kto widzi. Powtarzał jak mantrę, że choćbyś miał zwolnić przed każdym skrzyżowaniem, to zwolnij. Jeżeli będziesz musiał się zatrzymać, żeby wszyscy cię zobaczyli, zatrzymaj się. Lepiej dojechać na zdarzenie kilkanaście sekund później, niż wcale nie dojechać.

Foto: Polonez z L-ką na dachu

Jak zostałeś Pirotechnikiem?

Zdawałem sobie sprawę, że służba w BPI to tylko taki mój obowiązkowy przystanek, ponieważ do AT przyjmowali tylko policjantów w służbie stałej. Takim przyczynkiem do pirotechniki było niewątpliwie tragiczne wydarzenie z 24 kwietnia 1996 roku, kiedy na stacji benzynowej Shell w Warszawie, w wybuchu zginął pirotechnik Piotrek Molak. Poprosiłem wtedy przełożonych o skierowanie na kurs rozpoznania minersko-pirotechnicznego. To taki wstęp do pirotechniki, ale musiałem też tę prośbę umotywować, że skoro w BPI jesteśmy pierwsi na miejscu zdarzenia, to z pewnością takie umiejętności się przydadzą. Zostałem skierowany na taki kurs i zakochałem się (śmiech). Na tym kursie w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, oprócz przyswojenia sporej dawki wiedzy, poznałem też prawdziwych pirotechników, którzy byli naszymi instruktorami. Wszyscy z nich zostali później moimi serdecznymi kolegami. Złapałem bakcyla na tyle, że podjąłem starania o dostanie się do AT do pirotechników. W jednej z jednostek był taki problem, że ich kombinezony pirotechniczne miały dla mnie za krótkie rękawy (śmiech). Na moje szczęście pirotechnicy byli też w Plutonie AT na Okęciu w Warszawie i tam po serii testów i badań się dostałem. Tam też rozpocząłem moją wielką przygodę z fizycznym zwalczaniem terroryzmu i specjalistycznymi szkoleniami strzeleckimi, taktycznymi, wysokościowymi i wieloma innymi.

Foto: Pirotechnik w akcji. Port lotniczy Warszawa-Okęcie

Kiedy trafiłeś do BOA?

Do Biura Operacji Antyterrorystycznych Komendy Głównej Policji trafiłem praktycznie po roku od jego powstania. Moje przejście do BOA wiązało się również z ogromną tragedią, która wydarzyła się 6 marca 2003 roku w Magdalence. Moim zadaniem było wypracowanie procedury minersko-pirotechnicznej w prowadzonych przez BOA działaniach bojowych. Z pewnością było to dla mnie wielkie wyróżnienie, ale także kredyt zaufania, którego przez cały okres służby w BOA starałem się nie utracić. Trafiłem do „szkoleniówki". Oczywiście musiałem przejść obowiązkowy kurs bojowy w BOA. Prowadził go mój kolega Marek P. Mieliśmy wspólną szatnię i pamiętam, jak w pierwszy dzień kursu Marek podszedł do mnie, klepnął w ramię i powiedział „No Baca, to kolegami będziemy znowu po kursie" (śmiech). Nie powiem, żeby było łatwo, ale chciałbym teraz mieć taką kondycję jak wtedy.

Permanentny trening strzelecki, taktyczny, wysokościowy oraz wiele innych specjalistycznych tematów. 8 do 10 godzin dziennie, tylko to. Miałem wówczas „moc", a któregoś dnia obudziłem się rano, usiadłem na łóżku, przeciągnąłem się i żebro mi pękło (śmiech). Na jesieni 2004 roku weszliśmy do ATLAS-u. Rozpoczęły się wspólne szkolenia z czołowymi zachodnimi jednostkami antyterrorystycznymi. Działania bojowe, szkolenia, poligony, wyjazdy, kursy. Nie obyło się także bez różnych perturbacji, jak to w Policji bywa. Było BOA, potem ZOA. I taka ciekawa, a zarazem śmieszna historia, ponieważ w ZOA występowała u nas najdłuższa nazwa stanowiska służbowego w historii tej jednostki. Pisałem przykładowy druk o urlop, to musiałem napisać „sierżant Rafał Baca, asystent Sekcji Szkoleniowo-Bojowej Wydziału Szkoleniowo-Taktycznego Zarządu Operacji Antyterrorystycznych Głównego Sztabu Policji Komendy Głównej Policji" (śmiech).

Jest w Twojej służbie w BOA taka historia jednego patrolu...

Genezy przedstawiał nie będę, ale tak. Zostaliśmy skierowani w pełnym oporządzeniu do służby patrolowej. Pieszo. Ludzie zdjęcia nam robili na mieście. Nudy nie było (śmiech). No ale szybko przestało nam się chcieć, bo ile można te kilkadziesiąt kilogramów na sobie nosić. Koniec końców dostaliśmy samochody i polecenie na zasadzie macie być w rejonie, ale róbcie co chcecie. To robiliśmy. Braliśmy dzielnicowego na pokład z pełnym bloczkiem mandatowym i przykładnie ujawnialiśmy wykroczenia. I te mandaty sprzedawało się każdemu, kto je popełnił. Kiedy ja jeździłem w patrolu Land Roverem 3,5 litra V8, ten samochód jechał po wszystkim. Miejski czołg. Raz zatrzymaliśmy nim na Targowej do kontroli tramwaj (śmiech). Za niezastosowanie się do sygnalizacji świetlnej. Był nawet pościg po torowisku. Ukaraliśmy motorniczego mandatem karnym. Korek tramwajów to kończył się w okolicy starego stadionu Dziesięciolecia (śmiech). Na szczęście ten patrolowy epizod nie trwał długo i wróciliśmy do swoich zadań.

Bywało śmiesznie, ale doskonale wiemy, że nie zawsze do śmiechu było. Zdarzały się i niebezpieczne sytuacje. Tak w służbie jak i na szkoleniach.

Wiadomo, że trening jednostki antyterrorystycznej polega na tym, aby szkolić się tak, jakby coś się działało w rzeczywistości. Do szkoleń przywiązywaliśmy bardzo dużą uwagę opartą na realności, treningu na ostrej amunicji, w warunkach jak najbardziej zbliżonych do prawdziwych działań. Na szkoleniach zdarzały się oczywiście przypadkowe wypadki, ale w działaniach już takich nie pamiętam. Sam na ćwiczeniach zgrywających, kończących okres przygotowań do działań w warunkach kolejowych, otrzymałem postrzał w głowę. Miałem ogromne szczęście, że uchyliłem ją ułamek sekundy przed wystrzałem snajpera. Pocisk kaliber 308 przeszedł po czaszce, rozrywając mi na szczęście tylko skórę na głowie. Kilku moich kolegów tego szczęścia miało więcej lub mniej. Przyszło mi też jeden raz mieć obawę, że mogę nie wrócić z akcji i przed tym konkretnym działaniem, wykonać tzw. pożegnalny telefon do córki. Na szczęście wróciłem.

W ostatnich 5 latach swojej służby pełniłeś obowiązki koordynatora krajowego do spraw pododdziałów antyterrorystycznych w BOA KGP. Czyli w kwitach?

Nastał kiedyś taki dzień, kiedy wezwał mnie Dowódca. W krótkich słowach przekazał mi informację, że jest taka potrzeba, żebym objął stanowisko Koordynatora Krajowego do Spraw Pododdziałów Antyterrorystycznych Policji. Typowo biurowo robota, ale ciekawa. BOA nadzoruje działania pododdziałów z KWP. Chwilę pomyślałem i odpowiedziałem, że pod jednym warunkiem: pozostaję w szkoleniówce, w bojówce i resztę ogarnę. Nie chciałem iść za biurko. Dowódca się zgodził na takie rozwiązanie i od tego czasu ogarniałem dwa etaty, tylko płacili za jeden (śmiech). Tak więc oprócz szkoleń i udziału w działaniach bojowych, realizowałem w imieniu dowództwa BOA czynności służbowe w postaci koordynowania działań pododdziałów KWP, odpraw z dowódcami tych pododdziałów, relokacją sił i środków w skali kraju, a także wyższy poziom kwitologiczny, czyli opiniowanie, wprowadzanie zmian na lepsze wszelkiego rodzaju aktów prawnych, ustawowych i podstawowych oraz wewnętrznych policyjnych, dotyczących w jakimkolwiek stopniu działań antyterrorystycznych. Dla przykładu: 3 lata pracowałem z ramienia BOA nad projektem ustawy o środkach przymusu i broni palnej. Udało mi się wprowadzić i uzasadnić kilka przepisów tej ustawy, dla przykładu takich, jak użycie pojazdu służbowego jako środka przymusu bezpośredniego, a także moim pomysłem, który dość burzliwie był procedowany, był przepis użycia lub wykorzystania śpb i broni palnej. To wynikało z naszych działań, bo jak taranowaliśmy np. bramę przy ataku na posesję, a nasz pojazd służbowy uległ uszkodzeniu, to była typowa kolizja drogowa podlegająca postępowaniu mandatowemu. A użycie strzelby z amunicją proszkową przy odstrzeliwaniu zamków i za-

wiasów w drzwiach, to było użycie broni palnej, z której trzeba było pisać raport. Przepisu dotyczącego użycia materiałów wybuchowych do pokonywania przeszkód i zamknięć budowlanych nie było w przepisach tej rangi nigdy. Zawsze wcześniej trzeba było jakoś kombinować. Teraz ta ustawa jest bardziej przyjazna służbom. Tak uważam.

Jest taka historia, że podczas Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej 2012 namierzono terrorystę z ładunkiem wybuchowym na sobie, zamierzającego go zdetonować w jednej ze stref kibica. Został zatrzymany. Przez kogo?

Przeze mnie (śmiech). Było to podczas jednego z meczów, odbywającego się fizycznie w Ukrainie. W Warszawie transmitowano ten mecz w Strefie Kibica i faktycznie otrzymaliśmy taką informację. Powiem więcej, każda następna informacja w tej sprawie była coraz bardziej poważna. W miarę przekazywania nam większej ilości szczegółów, w swoich rejonach poszukiwaliśmy konkretnego samochodu i konkretnej osoby, której zdjęcie nam przesłano. Trudno w to uwierzyć, ale ten poszukiwany trafił na mnie. A może ja na niego? Mając doświadczenie pirotechniczne, już na samym początku stwierdziłem, że nie ma na sobie ładunku wybuchowego. Miałem go śledzić i podprowadzić do zatrzymania przez CBŚ. Tak się jednak nie stało z różnych przyczyn i zatrzymałem go osobiście. Wieczorem w wiadomościach oficjalny wynik ogłosiło ABW. Po wysokości premii, z tego co pamiętam chyba 400 złotych, to był terrorysta przez małe „t" (śmiech), aczkolwiek na ten czas sytuacja wyglądała dość poważnie.

Co robisz na emeryturze?

Na emeryturze robię to co lubię, czyli pozostałem trochę w klimatach taktycznych i strzeleckich. Zajmuję się wszelkiego rodzaju tematyką symulatorów strzeleckich oraz interwencyjnych. Na podstawie własnych doświadczeń i na bazie amerykańskiego oprogramowania opracowałem projekt Police JTS, czyli interaktywny symulator interwencji policyjnych. To urządzenie multimedialne służące, przy pomocy specjalnego oprogramowania oraz zaprojektowanych scenariuszy interwencji policyjnych, do szkolenia i doskonalenia funkcjonariuszy z użycia lub wykorzystania środków przymusu bezpośredniego i broni palnej. Mam nadzieję w niedalekiej przyszłości przybliżyć ten ciekawy temat w Policji.

Więcej o Twojej historii przeczytać można w książce Kasi Puzyńskiej pod tytułem „POLICJANCI W BOJU".

Tak. I nie tylko mojej, ale także innych policjantów antyterrorystów, ich żon, a także wdów po naszych kolegach. Z Kasią Puzyńską poznałem się na jednej ze sportowych imprez policyjnych i dałem się namówić. Dodam, że zakup tej książki, to wsparcie rodzin policjantów poległych w służbie. Połowę swojego honorarium Kasia – sympatyzująca z Policją – przekazuje na Fundację Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

Dziękujemy za Twoją Służbę.

Ja też dziękuję. Moja służba była tym, czego zawsze chciałem. Była moją pasją. Wspominając kolegów z jednostki wiem, że ta służba była także ich pasją. Wiele zrobiliśmy razem, wiele osobno, ale wszystkie te rzeczy robiliśmy dla wspólnego celu. Życzę wszystkim, żeby ich służba czy praca była dla nich przyjemnością i celem samym w sobie. Z niewolnika nie ma pracownika. Pozdrawiam.

★ EWA KACPRZYK

OGŁOSZENIE WYDAWCY

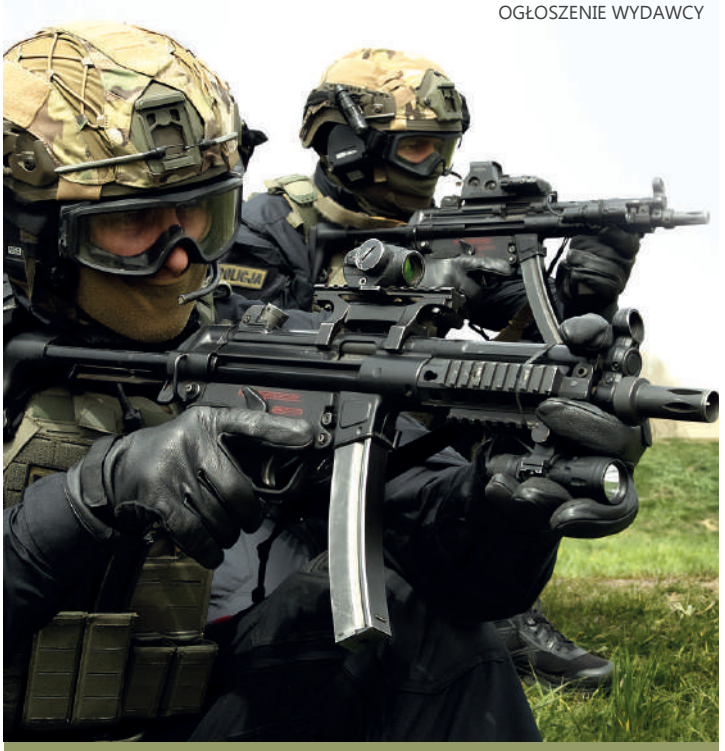

NABÓR DO
SEKCJI BOJOWYCH I MINERSKO – PIROTECHNICZNYCH
SAMODZIELNEGO PODODDZIAŁU KONTRTERRORYSTYCZNEGO
POLICJI
W WARSZAWIE

SAMODZIELNY PODODDZIAŁ KONTRTERRORYSTYCZNY POLICJI W WARSZAWIE PEŁNI DYŻURY PRZEZ 7 DNI W TYGODNIU, 24 GODZINY NA DOBĘ. JEGO FUNKCJONARIUSZE UCZESTNICZĄ W DZIAŁANIACH BOJOWYCH, W TYM OPERACJACH I AKCJACH POLICYJNYCH, ZARÓWNO NA TERENIE GARNIZONU WARSZAWSKIEGO, JAK I CAŁEGO KRAJU.

SPKP PRZYGOTOWUJE I PROWADZI DZIAŁANIA WYMAGAJĄCE UŻYCIA SPECJALISTYCZNYCH SIŁ I ŚRODKÓW LUB STOSOWANIA SPECJALNEJ TAKTYKI. W ICH TRAKCIE ZATRZYMYWANI SĄ SZCZEGÓLNIE NIEBEZPIECZNI CZŁONKOWIE ZORGANIZOWANYCH GRUP PRZESTĘPCZYCH. POLICJANCI UCZESTNICZĄ RÓWNIEŻ W DZIAŁANIACH RATUNKOWYCH W PRZYPADKU WYSTĄPIENIA BEZPOŚREDNIEGO ZAGROŻENIA DLA ŻYCIA LUB ZDROWIA LUDZI, ZABEZPIECZAJĄ WIZYTY GŁÓW PAŃSTW ORAZ PROWADZĄ I WSPIERAJĄ DZIAŁANIA OCHRONNE WOBEC OSÓB PODLEGAJĄCYCH OCHRONIE.

SAMODZIELNY PODODDZIAŁ KONTRTERRORYSTYCZNY POLICJI W WARSZAWIE PROWADZI NABÓR DO SEKCJI BOJOWYCH I MINERSKO – PIROTECHNICZNYCH SPOŚRÓD FUNKCJONARIUSZY POLICJI Z MINIMUM 2-LETNIM STAŻEM SŁUŻBY.

PROCEDURA NABORU:
- PRZESŁANIE CV NA ADRES: DOWODCA.SPKP@KSP.POLICJA.GOV.PL
- ROZMOWA KWALIFIKACYJNA
- TESTY SPRAWNOŚCIOWE OKREŚLONE ROZPORZĄDZENIEM MSWIA Z DNIA 20 MARCA 2007 R. W SPRAWIE TRYBU I WARUNKÓW USTALANIA ZDOLNOŚCI FIZYCZNEJ I PSYCHICZNEJ POLICJANTÓW DO SŁUŻBY NA OKREŚLONYCH STANOWISKACH LUB W OKREŚLONYCH KOMÓRKACH ORGANIZACYJNYCH JEDNOSTEK POLICJI (Z PÓŹN. ZM.)
- BADANIA LEKARSKIE W TYM TESTY PSYCHOLOGICZNE

WYMAGANIA:
- PEŁNA DYSPOZYCYJNOŚĆ
- UMIEJĘTNOŚĆ PRACY W ZESPOLE
- POZYTYWNE UKOŃCZENIE PROCEDURY NABORU

JAK NAS WIDZĄ, TAK NAS PISZĄ

★MARIUSZ MROZEK

grafika: WOJTEK "CIHY" CICHOŃ

Policja prowadzi od wielu lat świadomą działalność public relations. Nie każdy rozumie lub przyjmuje do wiadomości, jak ważny element stanowi ona w skutecznym zapewnianiu bezpieczeństwa. Utrzymanie pozytywnego wizerunku Policji zawsze było dużym wyzwaniem. Wraz z pojawieniem się mediów społecznościowych stało się to jeszcze trudniejsze. Upraszczając, nie chodzi wyłącznie o to, co przekazujemy opinii publicznej, nagłaśniając nasze sukcesy, ale również o to, co ludzie myślą o Policji, obserwując nas każdego dnia.

Stosowane powszechnie technologie, zapewniające szybki i łatwy dostęp do najnowszych informacji sprawiają, że błąd lub przewinienie nawet jednego funkcjonariusza może zostać błyskawicznie nagłośnione wśród społeczeństwa, a naprawienie szkód wizerunkowych bywa często bardzo trudne. Sytuacje takie rzutują na postrzeganiu całej formacji. Można pokusić się o stwierdzenie, że po części jest to po prostu koszt funkcjonowania w erze cyfrowej, ale co z tą częścią problemu, na którą można wpłynąć poprzez zmianę ludzkich zachowań?

Nie zagłębiając się w dzisiejszych rozważaniach, w sprawy o dużym kalibrze, przyjrzyjmy się prostym czynnościom dnia codziennego, które mogą mieć wpływ na budowę lub podsycanie negatywnych opinii o policjantach.

Z założenia wiele osób irytuje, a czasami doprowadza do szewskiej pasji sytuacja, gdy widzą policjantów robiących samym coś, za co inni są przez nich niejednokrotnie karani. Wymienić tu możemy między innymi:

1. Przekraczanie prędkości oznakowanym radiowozem, poruszającym się bez sygnałów uprzywilejowania. Warto zwrócić uwagę, że nadmierna prędkość jest najczęściej wskazywana przez samych policjantów jako przyczyna poważnych wypadków.
2. Rozmawianie przez telefon w czasie jazdy.
3. Pisanie SMS-ów podczas kierowania pojazdem. Tak jak rozmowa przez telefon w trakcie prowadzenia pojazdu, również pisanie SMS-ów jest bardzo rażące i samo w sobie ma negatywny wpływ na bezpieczeństwo jazdy.
4. Jazdę z niezapiętymi pasami bezpieczeństwa. Odstąpienie od tego obowiązku jest możliwe w przypadku przewożenia osoby zatrzymanej. W pozostałych sytuacjach, zwłaszcza w połączeniu z zastosowaniem techniki jazdy zwanej „zimnym łokciem", przyciąga wzrok i wzbudza uzasadnioną irytację. Społeczeństwo oczekuje, że policjanci będą przestrzegać przepisów dotyczących ruchu drogowego, skoro sami je egzekwują.
5. Parkowanie radiowozu w strefie zakazu parkowania lub na miejscu dla osób niepełnosprawnych.

W tym miejscu sięgnę pamięcią do wspomnień związanych z wymienionym powyżej punktem piątym. Kilka ładnych lat temu, w wiosenne przedpołudnie rozległ się dzwonek mojego telefonu. Dziennikarz lokalnej, warszawskiej stacji telewizyjnej zapytał o radiowóz zaparkowany na miejscu przeznaczonym dla osób niepełnosprawnych. Jak dodał, na email redakcji dostali zdjęcie od widza, który w centrum stolicy natknął się na taką sytuację. Poprosiłem o przesłanie tego zdjęcia i chwilę czasu, abym mógł wszystko sprawdzić i się do tego odnieść.

Foto było dobrej jakości, numer taktyczny i rejestracyjny widoczny jak na dłoni, oznaczenie miejsca parkingowego kopertą i znakiem też. Ustalenie, do jakiej komórki ów radiowóz należał, nie nastręczało trudności. Minutę później dzwoniłem na Waliców, żeby wyjaśnić sprawę z naczelnikiem naszego ruchu drogowego.

Rozmowa przebiegła tak:
Ja: *Słuchaj, na Jana Pawła mamy wasz radiowóz zaparkowany na kopercie dla inwalidów. Obywatel zdjęcie zrobił i przesłał do tv, a oni do nas i proszą o komentarz.*
Naczelnik: *Masz numery? To na pewno mój?*
Ja: *Tak, inaczej bym nie dzwonił.*
Naczelnik: *Podaj. Sprawdzę od ręki i za moment oddzwonię.*

Po krótkiej chwili dysponuję przekazaną przez naczelnika relacją: policjanci zauważyli niepokojącą sytuację, zjechali na pobocze, żeby ją sprawdzić i w razie potrzeby podjąć interwencję. Gdzie indziej nie było szansy zaparkować, w końcu to centrum miasta, a funkcjonariusze z pośpiechu nie włączyli górnych świateł pojazdu uprzywilejowanego.

Usatysfakcjonowany oddzwaniam do dziennikarza i przekazuję mu informację, licząc na sprawne zamknięcie tematu.
- *Mariusz, znamy się od lat, ja Policję szanuję. Wiesz, przed chwilą ten widz przesłał nam jeszcze krótki filmik do tego zdjęcia. Ja ci go wyślę, obejrzyj i dopiero mi się wypowiesz* – powiedział redaktor po wysłuchaniu mojej wypowiedzi.

Po chwili patrzyłem na ekran mojego laptopa, zapoznając się z „niepokojącą sytuacją", w jakiej znajdowali się dwaj nasi policjanci stojący obok okienka pobliskiego pawilonu i pałaszujący ze smakiem kebab. Ponownie wybrałem numer naczelnika wrd, z którym na marginesie utrzymywaliśmy bardzo dobre, koleżeńskie relacje.
Ja: *Słuchaj, do tego zdjęcia dostałem jeszcze filmik. Chyba trzeba będzie zrewidować nasze stanowisko w tej sprawie.*
Po czy zrelacjonowałem mu, co widać było na przesłanym wideo. O dziwo mój rozmówca nie wydawał się zaskoczony.
Naczelnik: *Drogi Rzeczniku, trzeba pogodzić się z sytuacją, że nasza linia obrony napotkała na pewne komplikacje. W takim razie uznaj ją za nieaktualną.*

Obaj parsknęliśmy śmiechem, ale ja za chwilę miałem się do wszystkiego oficjalnie odnieść, co trochę ten dobry nastrój zaburzało. Sprawa została ostatecznie wyjaśniona, a dzięki temu, że redakcja nie skracała mojej wypowiedzi, mogłem płynnie przejść do pozytywów, jakie łączą się z pozostawaniem policjantów w czasie przerwy w rejonie służbowym, zamiast zjeżdżania do jednostki, jak również do tego, że sam widok radiowozu i ludzi w mundurach poprawia bezpieczeństwo i ogranicza przestępczość w danym miejscu. Tylko ta koperta...

Oczywiście zdarzają się sytuacje, w których policjant musi zaparkować pojazd w niedozwolonym miejscu. Nie ma jednak usprawiedliwienia dla funkcjonariusza, który robi to np. na miejscu dla niepełnosprawnych, przejściu dla pieszych, przejeździe dla rowerzystów, blokując wjazd lub wyjazd z posesji, a następnie idzie do sklepu po zakupy. Opinia publiczna postrzega to jako jawny brak poszanowania prawa.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o wyglądzie funkcjonariuszy, ponieważ to również rzecz istotna dla tego, jak jesteśmy postrzegani. Nieprofesjonalny wygląd tworzy negatywny wizerunek. Źle dopasowany, wymięty lub pobrudzony mundur świadczy nie tylko o noszącej go osobie, ale niestety także o całej formacji. Przetłuszczone włosy, które od dawna nie widziały fryzjera lub prezentujący się niechlujnie zarost również nie dodają splendoru.

Pozytywny wizerunek Policji ma obecnie większe znaczenie niż kiedykolwiek w najnowszej historii. Jeżeli sami funkcjonariusze są integralną częścią problemu narażającego go na szwank, to należy temu zaradzić. Wiele zależy tu od przełożonych, najwięcej jednak od nas samych.

HONOROWY DAWCA KRWI

ZASŁUŻONY DLA ZDROWIA NARODU

★KARINA POHOSKA

foto: Daniel Niezdropa

Tak może o sobie mówić mój rozmówca asp. sztab. Marcin Małkiewicz z Wydziału Teleinformatyki Komendy Stołecznej Policji, który niedawno odebrał swoją najnowszą odznakę honorowego dawcy krwi, za oddanie 20 litrów tej życiodajnej substancji. Zwykły niezwykły człowiek opowiedział trochę o sobie naszej redakcji.

Służbę pełni od 2008 r. Początkowo planował iść do wojska, bo zawsze w stronę właśnie tej formacji go ciągnęło, ale życie napisało inny scenariusz i trafił do Policji. Absolutnie nie żałuje tej decyzji, bo znakomicie się tu odnalazł i lubi to co robi, a to chyba najważniejsze. Do KSP trafił z KRP Warszawa V, gdzie, można rzec, był człowiekiem od wszystkiego.

W KSP ma pracę spokojniejszą, ale bardziej wymagającą. Jest tu odpowiedzialny m.in. za działanie oprogramowań i urządzeń oraz sprawny dostęp do sieci. Jak większość naprawdę dobrych specjalistów z zakresu teleinformatyki jest w wielu rzeczach samoukiem. – Stawiam na rozwój własny, kursy, szkolenia i ciągłe dokształacanie się. Jeśli nie ma się umiejętności praktycznych, to żaden papierek nie pomoże. Dlatego praktyka, praktyka i jeszcze raz praktyka – przyznaje.

Po godzinach mąż, tata i złota rączka, która zawsze ma co robić. Mówi o sobie, że nie umie bezczynnie siedzieć przed telewizorem. Wolny czas lubi spędzać w przydomowym ogrodzie, gdzie najczęściej majsterkuje. – Jestem szczęściarzem, bo mam ten swój własny kawałeczek ziemi, który jest nie tylko odskocznią od zwykłej codzienności, ale i wspaniałym miejscem na relaks z rodziną. Uwielbiam tu przebywać – przyznaje.

Marcin to skromny człowiek. Nie usłyszycie od niego przechwałek na temat własnych dokonań, nie zobaczycie osoby oczekującej oklasków, ale ujrzycie cichego bohatera, który zamiast czerwonej peleryny ma po prostu dobre serce, a na klatce piersiowej zamiast widocznego „S”, niewidoczne B Rh+.

Od 2005 roku jest krwiodawcą. Ten pierwszy raz, gdy oddał krew, był całkiem spontaniczny. Ktoś jej po prostu potrzebował, a on się nie zawahał i wziął udział w zorganizowanej akcji. Przez kolejne lata oddawał krew nieregularnie, ale to się zmieniło w 2014 roku. Po sześciu litrach oddanej krwi otrzymał swój pierwszy tytuł „Zasłużonego Honorowego Dawcy Krwi III stopnia” i brązową odznakę honorową o tej samej nazwie. Kolejne tytuły i odznaki otrzymał po dwunastu (srebrną) oraz osiemnastu (złotą) litrach oddanej krwi. Do tej pory oddał już 21,9 litra krwi, za co otrzymał odznakę „Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu” oraz legitymację potwierdzającą uzyskanie tego zaszczytnego tytułu. Odebrał je w połowie czerwca w Światowy Dzień Krwiodawcy.

Marcin należy do Klubu Honorowych Dawców Krwi PCK przy Komendzie Stołecznej Policji, który działa od 17 lutego 2015 roku i na tę chwilę zrzesza 319 członków. Został do niego zwerbowany na samym początku jego istnienia, przez samego prezesa klubu Pawła Bojarskiego.

Bohater mojego artykułu otwarcie przyznaje, że oddawanie krwi nie jest dla niego żadną przyjemnością, przede wszystkim ze względu na wielkość igieł i ból, który czasem idzie z nimi w parze. Lecz chęć niesienia pomocy jest tak wielka, że wszystko mu rekompensuje. Świadomość, że gdzieś tam są ludzie, którzy walczą o życie, jest dla niego siłą napędową, aby co dwa miesiące iść i oddać te przepisowe 450 ml. Dla niego to tyle co nic, krew przecież na nowo się wytworzy, a dla niektórych to ostatnia deska ratunku. – Zawsze, gdy jest taka potrzeba, to tylko jedno słowo i jestem gotów oddać krew potrzebującym. Najgorsza jednak jest ta myśl, że nie wszystkim da się pomóc i dlatego to takie ważne, aby krwiodawców było coraz więcej. Niestety wiem z życiowego doświadczenia, że jest spora znieczulica wśród ludzi i ciężko się ich motywuje do czegokolwiek. Wielu jest takich, że dopóki sami nie doświadczą jakiejś tragedii, nie kiwną nawet palcem, aby pomagać innym. To bardzo smutne, ale niestety prawdziwe – mówi.

Marcin na razie skupia się na oddawaniu krwi, ale myślami już odbiega w przyszłość, widząc siebie jako dawcę szpiku. – To jest kolejna rzecz, którą będę chciał robić, jeśli zdrowie pozwoli. Póki co, nie chcę się zbytnio forsować i przeciążać organizmu. Zwłaszcza, że oddawanie szpiku to trochę bardziej skomplikowana sprawa, niż oddawanie krwi, które zresztą też czasem może dać do wiwatu, jeśli nie zastosujemy się do kilku zasad. Organizmu nie oszukamy, zawsze da nam znać, gdy coś będzie nie tak. Trzeba pamiętać, że idąc oddać krew musimy być wypoczęci i odpowiednio nawodnieni. Ze zdrowiem nie ma żartów, warto więc dbać o siebie i o innych.

Zapytany o to, jak można zmotywować ludzi do oddawania krwi powiedział żartobliwie z uśmiechem: jeżeli czekolada i przysługujący dzień wolny na osłodę nie są w stanie zmotywować, to już chyba nic nie da rady tego zrobić. Ale tak, prawdę mówiąc, czy jest coś lepszego niż świadomość, że dzięki nam ktoś żyje?

PROFILER

KIM JEST TAJEMNICZY BADACZ PRZESTĘPCZEGO „PSYCHE"

★DANIEL NIEZDROPA

To nie wyodrębniony zawód, ani też konkretna, nawet policyjna profesja, chociaż wśród funkcjonariuszy pionu kryminalnego są tacy, którzy w prowadzonych sprawach tworzą podstawowe charakterystyki i profile sprawców. Jednak, aby jeszcze głębiej wejść w umysł przestępcy, poznać jego myśli, wnętrze, nie znając go i nie wiedząc kim jest, trzeba już osiągnąć wyższy poziom „wtajemniczenia". Pomaga w tym na pewno bycie psychologiem i doświadczenie zdobywane sukcesywnie przez lata oraz praca przy najpoważniejszych sprawach kryminalnych. Tajniki pracy profilera odkryje przed nami jeden z najbardziej uznanych psychologów policyjnych i kryminalnych (mówią, że podobno najlepszy profiler), wykładowca akademicki, a także autor wielu publikacji i książki o tajnikach kryminalnego profilowania psychologicznego – **Jan Gołębiowski**.

PRZED WYWIADEM

Materiały, które ukazywały się w ostatnich miesiącach w Stołecznym Magazynie Policyjnym oscylowały wokół tematu zbrodni i zabójstw, zbierania dowodów, ich badania. Przedstawiliśmy platformę wirtualnego treningu, stosowanego podczas edukacji studentów tzw. Wirtualną Scenę Zbrodni, pokazaliśmy też zasady działania skanera 3D i skupiliśmy się na wnioskowaniu z zabezpieczonych śladów krwawych. Wyjaśniliśmy czytelnikom, że właściwie zbadane i ocenione potrafią dać wiele odpowiedzi na temat okoliczności zbrodni. Na jakiej wysokości mogły zostać zadane ciosy, czy ofiara uciekała, czy sprawca podążał za nią, czy doszło między nimi do szamotaniny, czy napastnik został zraniony. Ta wstępna analiza, jak potwierdziliśmy - bardzo ważna dla sprawy, nie da jednak wszystkich oczekiwanych odpowiedzi. Nie dowiemy się kim mógł być sprawca, jakie miał usposobienie, czy kochał zwierzęta i ludzi, a może ich nienawidził, albo wciąż żył jakąś traumą z dzieciństwa, nie wykluczając, że cierpiał na jakieś schorzenie.

Aby znaleźć te wszystkie odpowiedzi, trzeba by wejść w umysł zabójcy, terrorysty, oszusta, stalkera czy nawet złodzieja. Jak to zrobić?

I tu jako autor poczułem pewien niedosyt, bo tematyka miejsca zbrodni wciąż nie została wyczerpana. Brakowało jeszcze jednego ważnego ogniwa, a może klamry, która spina zebrane informacje i dowody, aby poznać sprawcę, pokazując jego umysł i psychikę. Patrząc na współczesne, amerykańskie seriale kryminalne, obserwując pracę agentów federalnych, widzimy jak dokładnie weryfikują zabezpieczone przedmioty, w tym narzędzia zbrodni, a także pozostawione na miejscu zdarzenia ślady i typują. Można powiedzieć profilują, tworząc charakterystykę osobowości napastnika, najczęściej nieznanego, który oprócz ciała denata (mówiąc o zabójstwie) pozostawił ślady swojej obecności, nie tylko te zabezpieczone na foliach, podłożu czy wymazówkach, również wszelkie zmiany w postaci otwartych drzwi, przesuniętych mebli oraz wszystko co mogłoby świadczyć o bytności przestępcy na miejscu i jego cechach osobistych. Nie inaczej jest w polskich realiach. Policjanci ze stołecznego „terroru" również analizują każdą informację i ślad typując zabójcę czy też zabójczynię, a także przestępców z innych poważniejszych kategorii. Nie tylko zresztą oni, bo czyni to z reguły każdy śledczy i operacyjny, pracujący przy sprawie, nie tylko zabójstw.

Kiedy możliwości skutecznego typowania są z reguły wyczerpane, a sprawca dalej pozostaje nieustalony, do gry włącza się PROFILER, psycholog, niekiedy policyjny specjalista, odkrywający kolejny karty przestępczej duszy i umysłu.

I tym oto sposobem, analizując o czym jeszcze ciekawym, związanym ze sprawami zabójstw, można by tu napisać, zacząłem zgłębiać wiedzę o kryminalnych profilerach, czytać wywiady, oglądać filmy, rozmawiać z policjantami pracującymi przy takich sprawach. Dowiedziałem się, że taki specjalista wywodzi się z naszego środowiska (dawna Sekcja Psychologów Komendy Stołecznej Policji), a przy tym wciąż współpracuje ze śledczymi przy sprawach kryminalnych, tworząc profile przestępców (w tym zabójców) i pomaga odkrywać kim tak naprawdę są. A jest nim…

Jan Gołębiowski to były policyjny psycholog, wykładowca Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, autor wielu publikacji prasowych i naukowych, do tego autor książek (o tym w dalszej części artykułu), biegły sądowy i przede wszystkim wydający opinie do spraw realizowanych przez stołeczny „terror", czyli Wydział do walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw.

ROZMOWA Z PROFILEREM

Z najlepszym polskim profilerem (sprawdzona i potwierdzona opinia wielu policjantów z naszego garnizonu) skontaktowałem się dość szybko i niemalże po jednym pytaniu otrzymałem akces na przeprowadzenie wywiadu. *„Mam sentyment do Komendy Stołecznej Policji"* – powiedział mi mój rozmówca. Był do tej pory bohaterem wielu wywiadów, częstym gościem programów publicystycznych, naukowych w radiu, telewizji i tym razem trafił do naszego magazynu, dlatego zapraszamy do przeczytania, mnóstwa ciekawych wypowiedzi kryminalnego profilera, psychoanalityka przestępczej duszy.

Jak to wszystko się zaczęło, życiowa przygoda, praca z psychologią, później Policja i finalnie zostanie profilerem? Czy był jakiś impuls, czynnik inicjujący, motywujący, żeby zająć się profilowaniem przestępców, a może predyspozycje osobiste, tzw. ukryta intuicja, przeczucie, może tzw. szósty zmysł?

W czasie studiów jako dodatkowe zajęcia wybrałem moduł pt. „Zapobieganie patologii społecznej", ponieważ oferował możliwość spotkania praktyków. Kilku z nich było policjantami, a dokładnie psycholożka policyjna i negocjator policyjny. Kolejną atrakcją dla studenta była tzw. „noc w radiowozie", czyli uczestniczenie w 12-godzinnej służbie z jednostką patrolowo - interwencyjną. To wszystko przekonało mnie, że Policja jest instytucją, gdzie psychologia powinna być wykorzystywana w wielu obszarach. Potem przeczytałem książkę z zakresu kryminologii, gdzie wspomniano o „profilowaniu psychologicznym", było to oczywiście w kontekście seryjnych morderców. Przypomniałem sobie lekturę z okresu nastoletniego „Czerwony Smok" Thomasa Harrisa, czyli powieść gdzie występuje Hannibal Lecter, a także agenci FBI profilujący sprawcę. Postanowiłem sprawdzić, czy korzysta się z tego w Polsce i czy są psychologowie, którzy tym się zajmują. Dowiedziałem się wtedy o pracownikach Zakładu Psychologii Sądowej Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie i pojechałem na spotkanie z jednym z nich. Kończyłem studia i zastanawiałem się co dalej robić w życiu. Rozmowa z dr Maciejem Szaszkiewiczem, można powiedzieć ojcem współczesnego profilowania kryminalnego w Polsce, utwierdziła mnie, że sporządzanie portretów psychologicznych nieznanych sprawców przestępstw to jest właśnie to, czym chce się zająć zawodowo. Potem był okres dokształcania się podyplomowego, studia i kursy z zakresu psychologii sądowej, aż okazało się, że jeden z kolegów ze studiów jest policjantem, który pracował przy sprawie serii napadów na stacje benzynowe. Wiedział, że interesuje się profilowaniem kryminalnym sprawców i poprosił mnie o konsultację. Tak się zaczęła współpraca. Potem poznałem psychologów z Zespołu Psychologów Wydziału Kadr i Szkolenia KSP - bo tak się wtedy ta komórka organizacyjna nazywała. Po roku współpracy zaproponowano mi etat i zostałem pracownikiem cywilnym KSP. Psycholog policyjny to była moja pierwsza poważna praca po studiach. Oczywiście wykonywałem wszystkie obowiązki, jakie mają przed sobą psychologowie policyjni, ale najbardziej interesowało mnie profilowanie i starałem się popularyzować je w garnizonie jako wsparcie dla śledztwa.

Niestety pod koniec 2007 roku zmieniono organizację pracy psychologów policyjnych, co uniemożliwiło pracownikom cywilnym zajmowanie się profilowaniem. To spowodowało, że pożegnałem się z Policją. Skoro nie mogłem tam zajmować się profilowaniem, to postanowiłem spróbować w inny sposób i wpisałem

się listę biegłych. Zostanie biegłym otworzyło mi nowe możliwości współpracy. Szybko okazało się, że jako biegły mogę wykonywać opinie dla śledczych nie tylko z garnizonu stołecznego, ale całej Polski. Będąc biegłym otrzymałem z wymiaru sprawiedliwości oczywiście różne zlecenia np. udział w przesłuchaniu świadka lub badanie podejrzanego/oskarżonego. Jedno z takich badań miałem przeprowadzić na oddziale psychiatrii sądowej w podwarszawskich Tworkach. Moja wizyta w szpitalu zmieniła się w blisko pięcioletni staż pracy. Oddział psychiatrii sądowej spodobał mi się, zwłaszcza ten o wzmocnionym stopniu zabezpieczenia, gdzie przeprowadzano obserwacje psychiatryczno-sądowe w warunkach aresztowych. Mogłem z pierwszej ręki dowiedzieć się od przestępców o motywach ich działań. Dlatego też w czasie wywiadu wykraczałem poza standardowe pytania, które zadaje psycholog kliniczny stawiający diagnozę, pytałem o to, co może interesować profilera.

Tworzy się nie tylko profile przestępców, również ofiar? Czy to wygląda podobnie?

Nie sposób sporządzić profilu sprawcy bez wcześniejszego profilu ofiary. To od niej zaczyna się swoją analizę. Z jakiegoś powodu to właśnie ona została wybrana przez przestępcę na swój cel. Robiąc to sprawca zaspokaja swoje potrzeby, co pozwala postawić nam hipotezy dotyczące motywacji, jaką się kierował. Ofiara nadaje kontekst zabezpieczonym śladom i uwzględnienie jej zachowania jest niezbędne przy rekonstrukcji przebiegu zdarzenia.

Ile do tej pory profili udało się opracować, w ilu sprawach stworzenie profilu trafnie doprowadziło policjantów do przestępcy, proszę nam podać jakieś ciekawe, zakończone już sprawy (może jakiś seryjny zabójca)?

Rocznie w Polsce sporządza się kilkadziesiąt profili. Zajmują się tym zarówno psychologowie policyjni, jak i profilerzy występujący w charakterze biegłych. Ja mam kilka zleceń rocznie. Wkład profilera w wykrycie sprawcy bywa różny, wszystko zależy od sprawy, czyli od informacji, jakimi się dysponuje w swojej analizie. Czasami psycholog - profiler dostrzeże coś nowego i zbuduje wersję zdarzenia, jakiej nikt nie brał pod uwagę. Czasami zweryfikuje te już przyjęte i zawęzi do jednej lub dwóch. A sukces w śledztwie, czyli ustalenie i zatrzymanie sprawcy- to praca zespołowa. Jak mecz piłki nożnej, każdy ma swoją rolę i zakres zadań. Profiler nie jest „Lewandowskim", w przeciwieństwie do wizerunku medialnego profilerów, rzadko bywa głównym bohaterem.

Dlatego zawsze mam problem ze wskazaniem swoich tzw. „sukcesów", ale mogę opowiedzieć o sprawach, w których współpraca profilera i policjantów dobrze się układała. Jedną z nich było wymuszenie rozbójnicze skierowane wobec dużej firmy, międzynarodowego koncernu. Sprawca lub sprawcy, ponieważ nieznana była ich liczba, wysłali list z żądaniami okupu oraz groźbami przeprowadzenia aktów terroru kryminalnego. Jeżeli nie dostaną ćwierć miliona euro, wskazany obiekt wybuchnie. List był podpisany „Zjednoczenie Wampirów". Wspólnie z kolegą psychologiem analizowaliśmy ten anonim, zwracając uwagę na każdy szczegół w jego treści. Mimo, że wypowiedź była formułowana w liczbie mnogiej pierwszej osoby: „my", „chcemy", „żądamy" itp., założyliśmy, że sprawca jest pojedynczą osobą i tylko buduje wrażenie działania grupy. Chociaż na pierwszy rzut oka wysuwało się żądanie okupu- przyjęliśmy, że sprawca kieruje się jednak motywacją emocjonalną, chce się zemścić. Świadczyła o tym bardzo rozbudowana w osobiste komentarze treść. Gdy został nawiązany kontakt telefoniczny, wspieraliśmy rozmawiającego ze sprawcą negocjatora, opierając się na naszym profilu sprawcy. Cała operacja udała się, sprawca został zatrzymany, nikomu nic się nie stało. Rzeczywiście był samotnie działającym, sfrustrowanym mężczyzną w wieku przedemerytalnym.

Inna sprawa to seryjne napady na banki i małe oddziały finansowe. Wysoki, szczupły mężczyzna grożąc metalowym przedmiotem przypominającym pistolet maszynowy napadał blisko 20 razy. Działał na terenie Warszawy oraz przyległych miast powiatowych. Zamiast kominiarki używał zwykłej gazety, którą zasłaniał twarz, tak, że widać było tylko jego oczy. Nadano mu przydomek „Gazeciarz". Działał w sposób bardzo filmowy, co wskazywało, że jest amatorem. Takie osoby nie postanawiają nagle zostać przestępcami, ale mają jakąś trudną sytuację życiową, jakiś kryzys. Po jednym nieudanym napadzie, gdzie nie wydano sprawcy gotówki, wszedł do sklepu i kupił piwo. Marka trunku zasugerowała mi segment konsumencki- mężczyźni z niskim wykształceniem, pracujący fizycznie. Ze względu na seryjny charakter przestępstwa, dokonałem również analizy geograficznej i posługując się tzw. teorią okręgów określiłem możliwy obszar zamieszkania sprawcy. Gdy policjanci z „terroru" mieli kilku typowanych, jeden „zmieścił" się w zasięgu 15 km od mojego wskazania. Po dokładnym sprawdzeniu, to on okazał się „Gazeciarzem".

> „Nigdy nie odmawia pomocy, każde moje pytanie jest bardzo szczegółowo analizowane i kończy się bardzo szczegółową odpowiedzią. Praca z nim to czysta przyjemność, super fachowiec i super człowiek na gruncie prywatnym"

Jak wygląda dokładnie profilowanie, czy polega na udziale w oględzinach bądź innych policyjnych czynnościach, jeżeli tak, to jakie to są czynności? Czy to jest może dokładna analiza akt sprawy, a może rozmowy ze stronami, świadkami? I czy jak w filmie, korzysta się z atrybutów, takich jak mapy, zdjęcia, strzałki?

Praca profilera jest pracą analityczną i w sumie etat profilerski mógłby znajdować się w komórkach „Analizy Kryminalnej". Głównym obiektem analizy są informacje zawarte w aktach sprawy. Rzadko profiler bierze udział w pierwszych oględzinach, ponieważ na tym wczesnym etapie śledztwa, często od razu po ujawnieniu go, nie wiadomo czy będzie konieczność lub potrzeba wykorzystania profilera. Dopiero po wstępnej analizie tego wszystkiego, co dało się ustalić w wyniku oględzin i rozpytań, prowadzący śledztwo podejmuje decyzję o skorzystaniu z profilującego psychologa. Oczywiście oględziny własne miejsca zdarzenia przydają się i jeżeli jest taka możliwość- to zawsze to robię. Chociaż zdarza mi się też rozejrzeć się „po okolicy", korzystając z map internetowych.

Profiler nie szuka śladów kryminalistycznych, a interesuje go wartość kontekstowa miejsca zdarzenia. Chodzi o położenie względem innych siedzib ludzkich, względem szlaków komunikacyjnych, czy jest to miejsce trudno dostępne, czy wręcz przeciwnie.

Profilerzy mogą brać udział w przesłuchaniu świadków czy nawet sami przeprowadzać wywiady np. z członkami rodziny ofiary, aby pogłębić informacje o niej.

Profilowanie czyli stworzenie rysu psychologicznego sprawcy to jedno, a pomoc w przesłuchaniu, dobraniu właściwej taktyki, poprzez dobór pytań, czy to też składowe pracy profilera?

Można powiedzieć, że profilowanie kryminalne nieznanych sprawców przestępstw, jak i budowanie strategii oraz podsuwanie taktyk w przesłuchaniu należą do obszaru „psychologii śledczej". Część psychologów policyjnych specjalizuje się właśnie w tej dziedzinie i są wykorzystywani przy sporządzaniu portretów psychologicznych sprawców oraz biorą udział w przesłuchaniach. Czasami profil sprawcy może być wykorzystany w przesłuchaniu, a dokładnie właśnie w budowanie strategii tej czynności.

W jakich jeszcze sprawach, oprócz zabójstw, odbywało się profilowanie sprawców przestępstw?

Około połowa moich zleceń dotyczy zabójstw, co oznacza, że połowa dotyczy innych przestępstw. Więc wykorzystanie jest dość szerokie. Są to sprawy dotyczące rozbojów, w tym napadów na banki, gróźb oraz wymuszeń rozbójniczych, gdzie przedmiotem analizy najczęściej jest treść anonimowego listu. Profiler jest wykorzystywany przy śledztwach dotyczących zgwałceń, uprowadzeń, uporczywego nękania czy nawet oszustw. Co ciekawe blisko ¼ moich zleceń dotyczy niejednoznacznych lub niewyjaśnionych zgonów i zaginięć. Najczęściej są to śledztwa z art. 151 kk, czy pomoc lub nakłanianie do popełnienia samobójstwa. Czasami są szczątki ludzkie, ale nie są wyjaśnione okoliczności śmierci, a czasami nie ma ciała i opiniowany ma status osoby zaginionej. Psychologiczna analiza może ocenić występowanie skłonności samobójczych czy ryzyko stania się ofiarą przestępstwa.

Czy oprócz wydawania opinii w postępowaniach przygotowawczych, profiler bierze udział w postępowaniu sądowym, czy jest powołany tak jak biegły, czy jego opinia jest wiążąca, czy śledczy bądź sąd traktują ją jako wykładnię dalszego postępowania? Zresztą profiler to jedno, a bycie biegłym to drugie zajęcie. Tu chyba też pracy nie brakuje, a może to jedno i to samo?

Profilowanie jest narzędziem śledczym i największy sens jego wykorzystania jest w czasie czynności przygotowawczych. Tutaj profiler może występować jako psycholog policyjny lub biegły sądowy, wszystko zależy od prowadzącego śledztwo i dostępności profilerów w jego okolicy. Opinia profilera może też dotrzeć do etapu sądowego i dzieje się tak w procesach poszlakowych, kiedy właśnie profil sprawcy jest taką klamrą spinającą w logiczną całość poszlaki. Profil, a dokładnie opinia biegłego bywa wtedy nawet przytoczona przez sędziego w uzasadnieniu wyroku.

Bycie wykładowcą akademickim to oświatowa misja, której celem jest nauczanie studentów. Jeżeli robi to osoba pełna zawodowych doświadczeń, to każde audytorium słucha takich zajęć z zaciekawieniem. Jak wygląda praca na uczelni, czy są to konwencjonalne zajęcia, czy praca z rzeczywistymi przykładami?

Oprócz bycia praktykiem, mam rzeczywiście poczucie misyjności w „niesieniu kaganka oświaty". Profilowanie kryminalne obrosło tyloma mitami, że jest wiele pracy, aby pokazać wszystkim, jak wygląda w rzeczywistości. Chodzi mi nie tylko o studentów, ale też praktyków, czyli policjantów i prokuratorów, adwokatów oraz

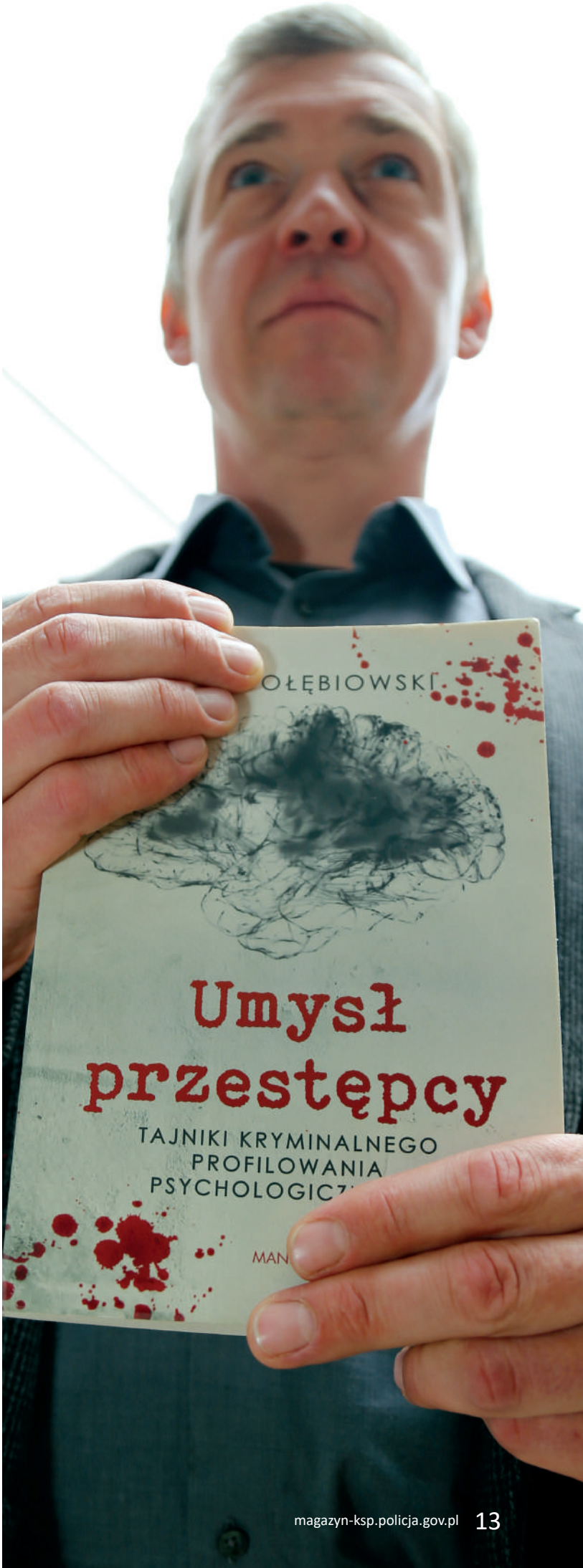

sędziów. Konieczne jest zatem poparcie wykładu rzeczywistymi przypadkami. Wszystko zależy od formy zajęć i grupy, ale jeżeli są przewidziane ćwiczenia, to również polegają na analizie tzw. „case'ów". Jednym z ćwiczeń jest analiza śmieci. Uczestnicy wyposażeni w rękawiczki muszą przeanalizować zawartość worka ze śmieciami dosłownie grzebiąc się w jego zawartości. Śmiecie są istną kopalnią wiedzy o człowieku - tym co je, co pije, jakie leki bierze, co lubi, co czyta itd. Śmieci jakie wytwarzamy są odbiciem naszego funkcjonowania. „Śmieciowa Analiza" zawsze zapisuje się w pamięci kursantów.

Czy istnieje tzw. „biblia" profilerów, poradnik, książka, może jest jakiś „GURU" najstarszy profiler w Polsce, mentor tej dziedziny?

Wszyscy profilerzy korzystają z dorobku agentów FBI, więc opracowania Roberta Resslera i Johna Douglasa to absolutna klasyka. Ich też można uznać za ojców współczesnego profilowania kryminalnego nieznanych sprawców. W Polsce takim miejscem jest Instytut Ekspertyz Sądowych im. Jana Sehna i byli już pracownicy dr hab. Jerzy Gierowski i dr Maciej Szaszkiewicz. Dla mnie wielkim autorytetem jest amerykański profiler Brent Turvey i jego książkę o profilowaniu mogę uznać za biblię.

Czy funkcjonuje stowarzyszenie profilerów kryminalnych, polskie, może zagraniczne, coś na wzór organizacji zrzeszającej analityków plam krwawych?

W Polsce nie ma takiego stowarzyszenia, myślałem nawet kilka razy o powołaniu czegoś takiego. Za granicą jest wiele różnych towarzystw, ale nie ma chyba jednego, które można byłoby uznać za najbardziej prestiżowe i wytyczające trendy.

Pierwszą komercyjną powieść o profilerze napisała Katarzyna Bonda pt. „Sprawa Niny Frank". Pierwowzorem dla głównej postaci miał być podinsp. Bogdan Lach? Czy mieliście okazję współpracować, może wspólnie konsultować sprawy kryminalne? Podobno to najstarszy profiler w tym zawodzie?

Bogdan Lach jest na pewno pierwszym profilerem we współczesnej Policji po roku 90-tym. Pierwsze próby profilowania w Polsce miały miejsce już w połowie lat 60-tych. Wiadomo, że korzystano z tych metod w sprawie „Wampira z Zagłębia", za jakiego został wtedy uznany Zbigniew Marchwicki. Pierwszy profil sporządzony w krakowskim IES to połowa lat 80-tych.

Czy istnieją studia dla profilerów? Jaką drogę edukacyjno-zawodową można w obecnych czasach przejść, aby nim zostać?

Obecnie oferta edukacyjna jest większa niż kiedy ja zaczynałem. Są kursy dla studentów, studia podyplomowe oraz profesjonalne szkolenia. Wewnętrze szkolenia organizuje również Policja. Większość profilerów to psychologowie, więc konieczne są studia w tym zakresie. Być może w przyszłości rynek, podobnie jak za granicą, otworzy się na kryminologów i oni również będą zajmować się profilowaniem.

I tak na koniec, na „deser" o autorskiej książce pt. „Umysł przestępcy tajniki kryminalnego profilowania psychologicznego". Co stało się inspiracją do jej napisania, o czym jest, czy to książka sensacyjna, kryminał, może fachowy poradnik dla przyszłych adeptów profilowania?

„Umysł przestępcy (...)" jest to popularno-naukowa książka przy-

Foto: pexels.com/cottonbro

bliżająca zagadnienie profilowania. Czytając bogatą literaturę na ten temat, miałem bardzo dużo notatek z podsumowaniami tego co przeczytałem i postanowiłem podzielić się tym z innymi. Wiedzę z literatury przepuściłem przez pryzmat swoich doświadczeń praktycznych i tak powstała książka. Każdy kto chce się dowiedzieć czym jest profilowanie, do czego można je wykorzystać i na co zwraca uwagę profiler analizując przestępstwo, znajdzie w niej odpowiedzi na te pytania.

Bardzo dziękujemy za poświęcony czas. Otrzymaliśmy wstępne zapewnienie od naszego rozmówcy, że już niebawem jako współpracownik SMP, przygotuje dla czytelników ciekawe treści z dziedziny psychologii sądowej i nie tylko.

O wielkim szacunku dla Jana Gołębiowskiego świadczą słowa jednego z procesowców ze stołecznego „terroru":

„Nigdy nie odmawia pomocy, każde moje pytanie jest bardzo szczegółowo analizowane i kończy się bardzo szczegółową odpowiedzią. Praca z nim to czysta przyjemność, super fachowiec i super człowiek na gruncie prywatnym".

CIEKAWOSTKA

Pierwszy profil kryminalny, jak podają dostępne źródła badawcze, pochodzi z 1888 roku i jest to profil seryjnego zabójcy „Kuby Rozpruwacza" (tłum. z ang. Jack The Ripper), który pięciokrotnie, a prawdopodobnie nawet więcej razy, dopuścił się zbrodni na kobietach, głównie prostytutkach w Londynie. Nigdy nie udało się ustalić jego prawdziwej tożsamości.

Próby profilowania mordercy podjął się angielski chirurg dr Thomas Bond, do którego zwrócił się o pomoc ówczesny zastępca komisarza ds. przestępczości w Scotland Yardzie – dr Robert Anderson. Śledczy poprosił lekarza, aby ten wydał opinię na temat wiedzy medycznej sprawcy z zakresu anatomii człowieka oraz posiadanych w tej kwestii umiejętności. Bond dokładnie przeanalizował obrażenia wszystkich pięciu ofiar i jednoznacznie wskazał, że cała piątka zginęła z rąk tego samego człowieka.

Oprócz szczegółowej oceny medycznej denatek, Bond stworzył profil zabójcy. Według niego był nim mężczyzna, osoba samotna i ekscentryczna, człowiek bez stałego zajęcia, z niewielkim przychodem, żyjący raczej w kręgach szanowanej społeczności. Był to mężczyzna silny, charakteryzujący się opanowaniem i nie czujący strachu, a do tego mogący ulegać morderczej i erotycznej manii. Oceniając sposób, w jaki kobiety zostały okaleczone, wysnuł pogląd, że znajdował się on w stanie silnego popędu płciowego tzw. satyriazy. Jego mordercze instynkty mogły natomiast narodzić się z manii religijnej. Miał to być też człowiek z natury spokojny, wręcz nieszkodliwy, w średnim wieku, schludnie ubrany i noszący płaszcz, bo tylko w takim okryciu mógł oddalać się z miejsca zbrodni, skrywając pod nim znajdujące się na jego odzieży ślady krwi. Nie miał też żadnej wiedzy o anatomii, nie był lekarzem, a nawet rzeźnikiem. Zbrodni dokonał składanym nożem rzeźniczym lub skalpelem chirurgicznym.

30 LAT LABORATORIUM KRYMINALISTYCZNEGO KOMENDY STOŁECZNEJ POLICJI

Foto: pracownia badań genetycznych (źródło: archiwum LK KSP)

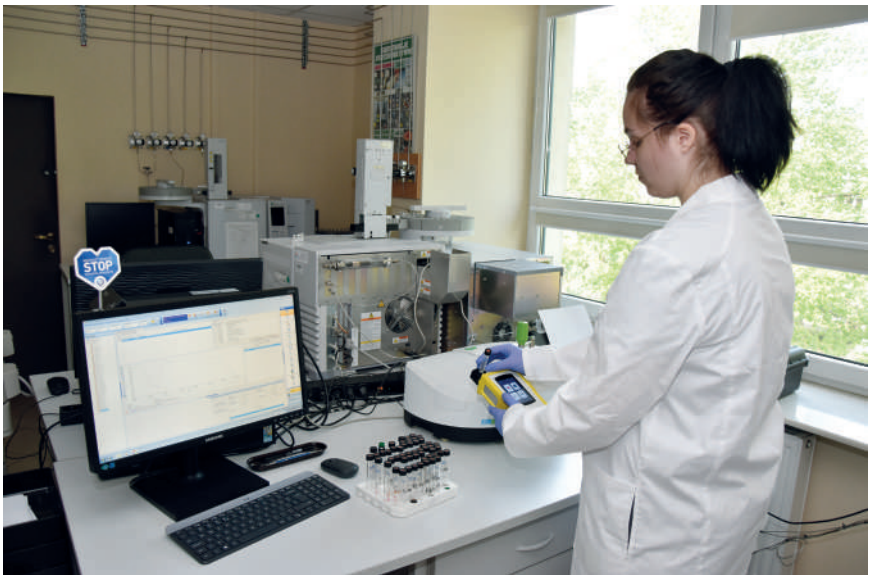

Foto: pracownia badań chemicznych (źródło: archiwum LK KSP)

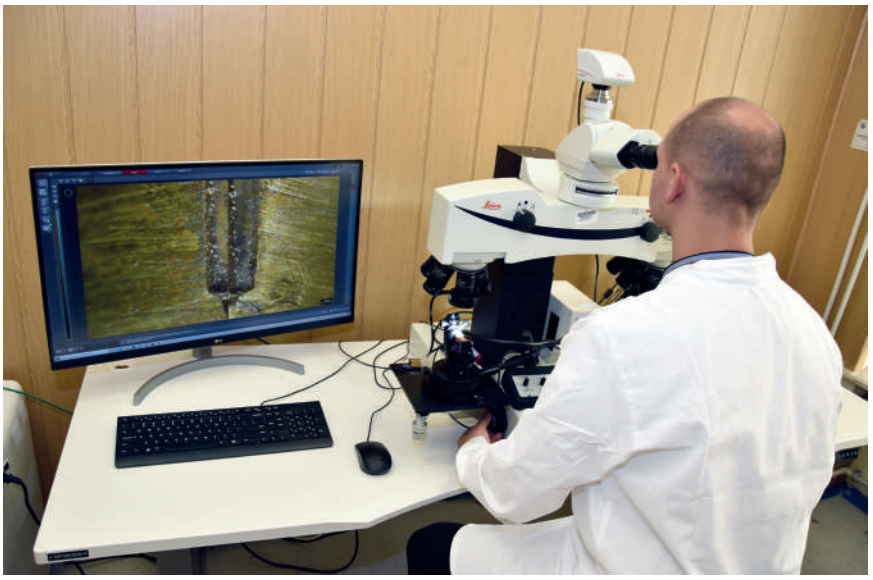

Foto: pracownia mechanoskopii (źródło: archiwum LK KSP)

TO HISTORIA ROZWOJU POTENCJAŁU LUDZKIEGO, JAK I BADAWCZEGO, WYKORZYSTYWANEGO DO ZWALCZANIA PRZESTĘPCZOŚCI.

Początki zaplecza badawczego można datować jeszcze przed rokiem 1990. Jednak jako jeden z wielu wydziałów Komendy Stołecznej Policji, Laboratorium Kryminalistyczne zostało powołane i funkcjonuje w obecnej formie na podstawie Rozkazu Organizacyjnego Komendanta Stołecznego Policji nr 5/AW/92 z 21 sierpnia 1992 roku.

Początkowo w jego skład wchodziło zaledwie kilka pracowni technicznych m.in. badań mechanoskopijnych, wypadków drogowych, dokumentów, biologii, daktyloskopii, fizykochemii i fotografii, a zadania laboratorium wspierali technicy kryminalistyki i medycy sądowi. Pracą Stołecznego Laboratorium Kryminalistycznego wówczas, aż do roku 2001, kierował insp. Władysław Bartoszewski.

Wychodząc naprzeciw potrzebom organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, konieczność dalszego rozwoju w zakresie doskonalenia kryminalistycznego zaplecza badawczego, a tym samym wzmacniając możliwości procesu wykrywczego, zapewnili swoim profesjonalizmem, charyzmą i oddaniem dla dobra służby, szefowie stołecznego laboratorium kolejno insp. dr Andrzej Filewicz, mł. insp. Zdzisław Skorupa i mł. insp. dr Tomasz Bednarek.

POLSKIE CENTRUM AKREDYTACJI
POLISH CENTRE FOR ACCREDITATION

PCA

Sygnatariusz EA MLA
EA MLA Signatory

CERTYFIKAT AKREDYTACJI
LABORATORIUM BADAWCZEGO
ACCREDITATION CERTIFICATE OF TESTING LABORATORY
Nr AB 645

Potwierdza się, że: / This is to confirm that:

KOMENDA STOŁECZNA POLICJI
LABORATORIUM KRYMINALISTYCZNE
ul. Nowolipie 2, 00-150 Warszawa

spełnia wymagania normy PN-EN ISO/IEC 17025:2018-02
meets requirements of the PN-EN ISO/IEC 17025:2018-02 standard

Akredytowana działalność jest określona w Zakresie Akredytacji Nr AB 645
Accredited activity is defined in the Scope of Accreditation No AB 645

Akredytacja pozostaje w mocy pod warunkiem przestrzegania wymagań jednostki akredytującej określonych w kontrakcie Nr AB 645
This accreditation remains in force provided the Laboratory observes the requirements of Accreditation Body defined in the Contract No AB 645

Akredytacji udzielono dnia 27.09.2005 r.
Accreditation was granted on 27.09.2005

DYREKTOR
POLSKIEGO CENTRUM AKREDYTACJI
LUCYNA OLBORSKA

To właśnie za sprawą wielu lat ciężkiej pracy, starań i wysiłków policjantów oraz pracowników tego wydziału, we wrześniu 2005 roku Laboratorium Kryminalistyczne KSP uzyskało certyfikat akredytacji Polskiego Centrum Akredytacji AB 645. Uzyskany certyfikat był dokumentem poświadczającym, że badania wykonywane w LK KSP spełniały wymagania normy międzynarodowej PN-EN ISO/IEC 17025:2001, tym samym potwierdzał kompetencje personelu i potencjał Laboratorium.

Należy podkreślić, że w 2005 roku Laboratorium

Kryminalistyczne KSP było pierwszym policyjnym laboratorium szczebla wojewódzkiego, które uzyskało certyfikat akredytacji dla wybranych metod badawczych w sekcjach biologii, chemii czy mechanoskopii.

Pomimo, że od tamtej daty minęło już 17 lat, to na dzień dzisiejszy akredytację dla autorskich procedur badawczych posiadają i podtrzymują nadal pracownie:

- Daktyloskopii (badania śladów linii papilarnych),
- Biologii (kryminalistyczne badania biologiczne DNA w systemach STR),
- Mechanoskopii (badania śladów mechanoskopijnych, badania oznaczeń identyfikacyjnych, badania urządzeń o charakterze broni palnej oraz badanie przedmiotów o charakterze amunicji do broni palnej).

Mając na uwadze obecny rozwój cyfryzacji, aż niemożliwym wydaje się fakt, że w 1992 roku wszystkie opinie kryminalistyczne były sporządzane na maszynach do pisania z użyciem kalki, a w chemii królowała chromatografia cienkowarstwowa.

Od 2005 roku struktura Laboratorium ulegała zmianom, powstawały nowe pracownie, jak informatyczna, niektóre pracownie rozwinięto w myśl postępu technologicznego, jak: badań genetycznych, chemicznych czy cyfrowych nośników danych, niektóre sekcje zlikwidowano, jednak nie zmieniło to zasadniczego celu funkcjonowania Laboratorium Kryminalistycznego, jakim było i jest wydawanie opinii kryminalistycznych na użytek organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości w bardzo szerokim zakresie.

Proces ujawniania i badania śladów kryminalistycznych przeszedł przez te 30 lat poważną metamorfozę, działał już wtedy i działa nadal, ale w nowoczesnym wymiarze, którą zapewnili kolejny naczelnicy stołecznego laboratorium mł. insp. Piotr Kondrakiewicz i nadkom. Krzysztof Grzyb.

Laboratorium Kryminalistyczne to przede wszystkim zespół ludzi, osób z charyzmą, pasjonatów kochających kryminalistykę. W ich pracy nie ma miejsca ani czasu na pomyłkę. Każdego dnia swoje zadania realizują z pełnym zaangażowaniem i profesjonalizmem, wiedząc z jaką odpowiedzialnością jest to związane.

Na dzień dzisiejszy stołeczne laboratorium liczy 100 osób w tym 79 funkcjonariuszy oraz 21 pracowników cywilnych, o wysokich i niepodważalnych kompetencjach i zarazem jest największym, akredytowanym spośród wojewódzkich policyjnych laboratoriów w kraju. Pracą Laboratorium kieruje Naczelnik z dwoma Zastępcami i zespołem 7 Kierowników sekcji merytorycznych, odpowiedzialnych za realizację badań kryminalistycznych zgodnie z dziedziną, którą reprezentują.

Laboratorium Kryminalistyczne KSP na dzień dzisiejszy wydaje opinie kryminalistyczne z 14 różnych dziedzin badawczych, w tym z broni i balistyki, mechanoskopii, wypadków drogowych, genetyki, osmologii, daktyloskopii, traseologii, rękawiczek, antroposkopii, cyfrowych nośników danych i informatyki, a także chemii i dokumentów klasycznych i technicznych.

Nad utrzymaniem i doskonaleniem Systemu Zarządzania czuwa Kierownik ds. Jakości, który bezpośrednio podlega Naczelnikowi LK KSP. Ocena jakości i prawidłowości wykonywania zadań techniczno-kryminalistycznych przez techników kryminalistyki w garnizonie stołecznym, przeprowadzanie okresowych ocen pracy i sprawowanie nadzoru merytorycznego, realizowana jest przez Stołecznego Koordynatora ds. Techniki Kryminalistycznej.

To właśnie dzięki pracy biegłych Stołecznego Laboratorium, na przestrzeni 30 lat, udało się wykryć wiele spraw o znacznym stopniu skomplikowania, a sprawców przestępstw postawiono w stan oskarżenia.

Datując od najstarszych, należy wspomnieć m.in. o udziale w zabezpieczeniu miejsca zdarzenia po katastrofie lotniczej na lotnisku Okęcie we wrześniu 1993 roku, czynnościach dotyczących zdarzeń w Parolach k. Warszawy w marcu 2002 roku, gdzie miała miejsce próba odbicia skradzionego samochodu przez grupę przestępczą, udziale w czynnościach dotyczących zdarzeń w Magdalence w marcu 2003 roku, ale także o czynnościach związanych z katastrofą lotniczą w Smoleńsku w 2010 roku. To również likwidacja licznych nielegalnych laboratoriów narkotykowych (amfetaminy, mefedronu, czy plantacji ziela konopii), udział w marcu 2020 roku w przeszukaniu, podczas likwidacji nielegalnej fabryki dokumentów zajmującej się produkcją dowodów osobistych i praw jazdy, a także zaangażowanie i opiniowanie w sprawie zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem młodej studentki z Krakowa, której szczątki wyłowiono z Wisły w Krakowie w dniach 7 i 14 stycznia 1999 roku, tzw. sprawy z ARCHIWUM X.

Należy podkreślić, że do szeregu spraw medialnych, trudnych, skomplikowanych oraz drastycznych, nie kto inny jak biegli Stołecznego Laboratorium Kryminalistycznego wykonywali czynności i wydawali opinie, w konsekwencji pozwalające na zatrzymanie i osadzenie sprawców, czego przykładem mogą być m.in. portrety pamięciowe sporządzone w 1998 roku przez rysowników do poszukiwań pedofila tzw. „Gazownika" oraz portrety pamięciowe do serii podłożonych ładunków wybuchowych w Warszawie przez Rura Bombera pod koniec lat 90.

Również profesjonalna praca biegłych i wykonany portret pamięciowy pozwolił na wykrycie sprawcy napadu i rozboju na Naczelnego Rabina Polski w czerwcu 2006 roku.

Badania kryminalistyczne wykonane przez biegłych przyczyniły się także do wykrycia zabójców malarza Zdzisława Beksińskiego w lutym 2005 r., a dzięki systemowi AFIS do ujęcia sprawców wyjątkowo brutalnego napadu na 84-letnią kobietę w lutym 2009 roku.

Biegli Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Stołecznej Policji wykazali się profesjonalizmem również przy tak głośnej sprawie zaginięcia i zabójstwa małego Dawidka Żukowskiego, którą żyła cała Polska.

Badania kryminalistyczne to również nowoczesna aparatura badawcza, która otwiera szerokie horyzonty oraz możliwości i tym samym łamie kolejne bariery i stereotypy, podnosząc potencjał wykrywczy nawet w odniesieniu do tych spraw już zapomnianych sprzed 30 lat.

Dzięki współpracy z Urzędem Miasta st. Warszawy po roku 2012 znacząco doposażono zaplecze badawcze stołecznego laboratorium. Zakupiono wysoko specjalistyczną aparaturę do chemicznych badań laboratoryjnych, którą stanowiły chromatografy gazowe do analizy nowych substancji psychoaktywnych tzw. dopalaczy. Pracownię badań genetycznych „uzbrojono" w 24-kapilarny analizator genetyczny do badań DNA.

Nie da się ukryć, że Laboratorium Kryminalistyczne KSP to nowocześnie wyposażone zaplecze badawcze na miarę XXI wieku, wykorzystujące obok niesamowitego potencjału wyszkolonych perfekcyjnie biegłych, specjalistyczną aparaturę badawczą stanowiącą zarówno komputery z oprogramowaniem firm uznawanych za liderów informatyki śledczej w świecie, jak i chromatografy gazowe, analizatory genetyczne oraz nowoczesne mikroskopy stereoskopowe i cyfrowe mikroskopy 3D oraz szereg innych najnowocześniejszych narzędzi analitycznych.

Należy pamiętać, że badania kryminalistyczne to też stały rozwój naukowy zarówno dyscypliny, jak i biegłych, którzy na podstawie nietypowych odkryć w realizowanych sprawach, dają podwalinę do prac naukowych publikowanych na łamach czasopism kryminalistycznych w Polsce i zagranicą oraz projektów badawczych.

OD REDAKCJI:

W KOLEJNYCH NUMERACH STOŁECZNEGO MAGAZYNU POLICYJNEGO BEDZIEMY PUBLIKOWAĆ ARTYKUŁY ODKRYWAJĄCE ARKANA PRACY EKSPERTÓW Z RÓŻNYCH PRACOWNI LABORATORIUM KRYMINALISTYCZNEGO KSP.

„NEMESIS"- INNOWACYJNY PROJEKT POLICJI

Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu rozpoczęła realizację nowatorskiego projektu pod nazwą „NEMESIS – nowoczesny model systemu śledczego w zakresie przestępstw seksualnych". W ramach przedsięwzięcia dla Laboratorium Kryminalistycznego zakupiono najnowocześniejszą linię technologiczną do badań genetycznych. Projekt był dofinansowany z Funduszy Norweskich. Oprócz Wielkopolskiej Policji takimi urządzeniami dysponują śledczy tylko 5 krajów na całym świecie. Sprzęt już trafił do pracowni genetycznej, są to: separator komórkowy, koncentrator komórkowy, automat do ekstrakcji DNA, wirówki z chłodzeniem i rotorem horyzontalnym oraz homogenizator ultradźwiękowy.

Źródło: wielkopolska.policja.gov.pl

POLICYJNI MEDALIŚCI Z MIŃSKA MAZOWIECKIEGO

2 Mistrzostwa Polski Służb Mundurowych w Brazylijskim Jiu Jitsu za nami. W rywalizacji udział wzięli zawodnicy z wielu różnych formacji mundurowych w tym: wojska, straży pożarnej, straży granicznej i policji. Swoje turniejowe umiejętności sprawdzili dwaj policjanci z KPP w Mińsku Mazowieckim: młodszy aspirant Jarosław Całka i sierżant sztabowy Piotr Pióro. Ten pierwszy okazał się bezkonkurencyjny w rozgrywanych dwóch kategoriach, w kimonach GI Master niebieskie pasy 94,3kg i bez kimon NO GI Master niebieskie pasy 91,5kg, zdobywając dwa złote medale. Sierżant sztabowy Piotr Pióro uplasował się na drugim miejscu zdobywając dwa srebrne medale także w dwóch kategoriach, NO GI Master niebieskie pasy 85,5kg oraz w GI Master niebieskie pasy 88,3kg.

Źródło: minsk.policja.gov.pl

URATOWALI LUDZKIE ŻYCIE NARAŻAJĄC WŁASNE

W czasie nocnej służby patrol z komendy na warszawskiej Ochocie interweniował na ul. Nowogrodzkiej. Funkcjonariusze słysząc komunikat o pożarze w jednym z budynków, natychmiast udali się na miejsce, gdzie dotarli jako pierwsi. Na klatce schodowej mundurowi spotkali gospodarza budynku, który przekazał informację o starszym lokatorze znajdującym się w płonącym mieszkaniu. Policjanci weszli do lokalu, z którego wydobywał się gęsty dym oraz duże płomienia ognia. W łazience leżał poparzony mężczyzna. Nie ruszał się. Funkcjonariusze wynieśli 68-latka przed blok i udzielili mu pierwszej pomocy, a następnie przekazali załodze pogotowia ratunkowego. Pomocy udzielono również policjantom, gdyż dym spowodował u nich problemy z oddychaniem.

Źródło: ochota.policja.gov.pl

ĆWICZENIA „BEZPIECZNE WAKACJE NA WODZIE"

Na terenie Portu Praskiego odbyły się ćwiczenia z ratownictwa wodnego. Policjanci Komisariatu Rzecznego Policji wspólnie z Państwową Strażą Pożarną oraz warszawskim Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym przeprowadzili pokazy akcji ratunkowej w przypadku tonięcia osób na skutek wywrotki łodzi. W ćwiczeniach wzięli udział uczniowie Szkoły Podstawowej nr 255, Szkoły Podstawowej nr 395 oraz uczniowie klasy ratownictwa medycznego z LXXII Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie. Uczniowie mieli okazję zobaczyć, jak w praktyce wygląda akcja ratunkowa, w jaki sposób dyżurny jednostki porozumiewa się z policjantami na miejscu zdarzenia oraz w jaki sposób współpracują ze sobą służby ratunkowe.

Źródło: ksp.policja.gov.pl

★DANIEL NIEZDROPA

POLICJANTKA, AMAZONKA, KASKADERKA

Policjantka z komisariatu rzecznego, post. Julia Nowakowska odkąd pamięta, jest prawdziwą miłośniczką koni. Sentyment do wierzchowców z dziecięcego hobby przerodził się w prawdziwą pasję. Potrafi się odnaleźć zarówno w stajni, jak i na planie filmowym.
Na swoim koncie ma ukończonych wiele kursów oraz szkoleń z różnych dziedzin, które wykorzystuje w służbie i poza nią. Od kilku lat swoją jeździecką pasję łączy z rolą kaskaderki. Zadaliśmy Julii kilka pytań, aby lepiej poznać ten świat wspaniałej przygody.

Masz dużo pasji, ale mam wrażenie, że całym Twoim życiem są konie?

Zdecydowanie, konie to jest całe moje życie. Mój tata kiedyś jeździł konno i bawił się w kaskaderkę. Te zwierzęta są naprawdę cudowne. Gdy byłam mała, pracowałam na Bródnie w stajni, gdzie prowadzone były zajęcia z hipoterapii. Byłam tam wolontariuszką. W zamian za moją pomoc otrzymywałam darmowe jazdy. Było to dla mnie spełnienie marzeń. Mogłam spędzać czas z końmi, uczyć się jeździć i poznawać świat jeździectwa.

Jak znalazłaś się w stowarzyszeniu?

Jeździłam konno kilkanaście lat. Wychodziło mi to całkiem nieźle. Dlatego udało mi się wstąpić do stowarzyszenia. Na początku uczyłam się musztry konnej (jazda pojedyncza, dwójkami, równo itd.). Kiedy już opanowałam te umiejętności, zaczęły się zajęcia z obsługi białej broni, lancy, szabli, a nawet łuku. Miałam wtedy około 16 lat, chodziłam do pierwszej klasy szkoły średniej. To był dla mnie najlepszy moment w stowarzyszeniu. Najpierw ćwiczyliśmy same statyczne ruchy. Na ćwiczeniach początkowo korzystaliśmy z pozorników, na których były ustawione np. worki, w które uczyłam się celować. Następnym punktem szkoleń była umiejętność zsuwania się, upadków, czyli tego, jak spaść żeby sobie nic nie zrobić, tak jak np. w trakcie treningów judo. Teraz na treningach prowadzimy między sobą inscenizowane walki.

Foto: OŻEŻ studio Joanna Sujecka

Czy masz swojego ulubionego konia?

Oczywiście. Moim oczkiem w głowie jest koń czystej krwi arabskiej o imieniu Urodzony. Jest on cudownym wierzchowcem, oddanym i bardzo inteligentnym. Poświęcam mu 100 % mojego czasu. Ma 7 lat. Zajmuję się nim od 4. Wiem, że nauczyłam go już prawie wszystkiego i jestem z niego dumna.

Instruktor nauki jazdy konnej, patent żeglarski i motorowodny, kaskaderski. Które z tych uprawnień najbardziej wykorzystujesz w służbie i codziennym życiu?

Wszystkie kursy, jakie ukończyłam, przydają mi się na co dzień. Bez wątpienia instruktor nauki jazdy konnej i hipoterapii powiązany jest z moją pasją. Większość czasu spędzam z końmi, więc ciągle doskonalę się w tej dziedzinie. Natomiast patent żeglarski pomaga mi w służbie na komisariacie rzecznym, kiedy realizuję interwencje z udziałem „żagli". Lubię to i charakter pracy na rzece również mi odpowiada. Słyszałam o planowanych regatach, a jeśli odbędą się, to chciałabym w nich wziąć udział. Umiejętności kaskaderskie uzyskane w stowarzyszeniu do jakiego należę, pomagają mi realizować się po służbie. Dzięki treningom stale je rozwijam.

Co najbardziej podoba Ci się w służbie na rzece?

Bardzo lubię pomagać ludziom. Ratowanie ludzkiego życia to niesamowita adrenalina, mało kto może tego doświadczyć. Jest to specjalistyczna służba, która daje satysfakcję. Uwielbiam adrenalinę i wszystko co związane z wodą i myślę, że odnajduję się tam. Owszem połączyć służbę z pasją do koni mogłoby być ciekawym doświadczeniem, niemniej jednak obawiam się, że w takiej sytuacji mógłby nastąpić przesyt świata konnego w moim życiu. Dlatego uważam, że służba w komisariacie rzecznym jest dla mnie dobrą opcją. Jak już wspomniałam, lubię wodę, sporty wodne i sprawia mi to wiele frajdy.

Po kim odziedziczyłaś tak odważny charakter?

Raczej po ojcu. Mój tata działa spontanicznie i niemal wszystkie jego czyny cieszą się sukcesem. Natomiast mama jest bardziej poukładana, w tym sensie, że spokojna. Martwi się o moje treningi kaskaderskie, obawia się upadków i kontuzji. Nawet przestała przychodzić na moje pokazy, mówiąc, że nie może na to patrzeć. Tata jest tak samo energiczny, jak ja i za młodu sam bawił się w kaskaderkę, dlatego w tej kwestii jest bardziej wyrozumiały.

Nie bałaś się zostać kaskaderką?

Konno jeżdżę od co najmniej 10 lat. Od dziecka darzyłam wielkim uczuciem te zwierzęta. W trakcie nauki jazdy konnej startowałam w lokalnych i regionalnych zawodach. Były one związane z różnymi dyscyplinami, nie mogłam jednak znaleźć w nich w pełni tego „czegoś". Zdarzyło mi się czasem nawet stanąć na podium, ale nigdy mnie to szczególnie nie kręciło. W końcu usłyszałam o stowarzyszeniu i zaczęłam się tym na poważnie interesować. Pewnego dnia, a miałam wtedy prawie 16 lat, spotkałam na swojej drodze rotmistrza Adama Sujeckiego, który wprowadził mnie w świat bitew oraz ich rekonstrukcji. Pojechałam na trening i strasznie mi się to spodobało. Był to dla mnie zupełnie inny charakter obcowania z koniem, więzi oraz porozumiewania się. Postanowiłam tam zostać. Dziś uczę się zeskoków z konia, upadków, lewad i innych sztuczek. Tam właśnie poznałam Urodzonego, który jest członkiem naszej rodziny.

Rekonstrukcje bitew, walk – interesowałaś się zawsze historią?

Nie zawsze pasjonowała mnie historia. Uczęszczałam jednak do

szkoły z historią jako przedmiotem rozszerzonym, więc wiedza na temat danej bitwy przydaje się. Często dostosowujemy się do różnych okresów historycznych. Powinniśmy wiedzieć, w jakich latach miały miejsce, co charakterystycznego, wiodącego było w tych czasach. Stroje dobieramy również pod daną walkę, bitwę. Przeważnie odgrywam role męskie. Zakładam spodnie zamiast sukienki, chowam włosy pod czapkę, używam bandaży.

Prowadziłaś zajęcia hipoterapii, lubisz pracę z dziećmi?

Tak. Praca z najmłodszymi daje dużo satysfakcji. Prowadziłam kilka lat 206 Warszawską Wodną Drużynę Harcerską. Spotykałam się z nimi raz w tygodniu w szkole podstawowej, gdzie ustalaliśmy wspólnie tematykę zbiórki. Były to głównie tematy związane z wodą. Harcerstwo posiada własne łodzie znajdujące się na Zegrzu, z których również korzystaliśmy. Jeździliśmy na obozy harcerskie m.in. na Mazury- były to głównie obozy żeglarskie. Zajęcia z dziećmi z hipoterapii dały mi porządnego kopa do działania. Miałam taki przypadek, że na jazdy przychodziła dziewczynka w wieku około 10 lat, która chorowała na porażenie mózgowe. Oprócz ograniczeń ruchowych, dziewczynka miała prawdopodobnie blokadę w głowie i nie potrafiła mówić. Dzięki częstemu obcowaniu z sierścią konia, dotykiem, wskazywaniem przez nią różnych części ciała zwierzęcia, nasza „amazonka" zaczęła mówić. Było to niesamowite uczucie, że ja wspólnie z koleżankami ze stajni przyczyniłyśmy się do takiego cudu. Praca z dziećmi niepełnosprawnymi nie należy do łatwych. Tutaj oprócz skupienia się na dziecku, musimy również mieć na uwadze konia prowadzącego. One są oczywiście odpowiednio szkolone i posiadają szczególne cechy charakteru, są to zazwyczaj hucuły, koniki polskie. Dobrze sprawdzają się również fiordy.

Jaki powinien być koń kaskaderski?

Mój ulubiony koń Urodzony ma cechy charakteru, które naprawdę jest ciężko ocenić. Jestem z nim na takim poziomie wyszkolenia, że ufam mu bezgranicznie. Jest świetnie przygotowany i stworzony do roli kaskadera. Samo szkolenie konia kaskaderskiego nie należy do łatwych, koń musi mieć to coś... Zmieniamy zwierzę płochliwe jak sarna w tzw. maszynę. Takie zwierzę nie odczuwa strachu, lęku i jest bardzo wytrzymałe. Uważam, że konie są najbardziej inteligentnymi stworzeniami na świecie. Urodzony czyli arab, na którym jeżdżę, nie jest łatwym wierzchowcem, ponieważ świetnie wykorzystuje brak umiejętności i błędy człowieka. Z czasem wyszkolone konie kaskaderskie uczą się klękania, wywrotek i stawania dęba na dwóch tylnych nogach, co jest bardzo pokazową sztuczką. Jak to robię? Pobudzam go konkretnie wzmożoną pracą łydek i jednocześnie podnoszę wodze do góry w kierunku uszu konia. Jednak nie każdy koń nadaje się do kaskaderki, to się czuje od momentu wejścia do stajni czy na pastwisko. Ja osobiście, jak weszłam do stajni w Starej Miłosnej i zobaczyłam Urodzonego- to od razu wiedziałam, że będzie z niego kaskader. Jeśli dane zwierzę nie ma wymaganych cech charakteru, to wykorzystywane będzie do innych form jeździeckich np. nauki jazdy, ujeżdżania czy skoków przez przeszkody. To tak jak w przypadku ludzi, jeden sprawdzi się w pływaniu, a jeszcze inny w bieganiu.

Jak wygląda Twój trening kaskaderski?

Co najmniej trzy razy w tygodniu jeżdżę konno, stępuję, kłusuję i galopuję- zazwyczaj w terenie. Jest to przyjemniejsza, ale trudniejsza forma treningu, która rozwija konia. Koń ma dodatkowo trzy razy w tygodniu swój trening, który prowadzę. Wtedy pracujemy „z ziemi" lub na lonży. Praca z ziemi polega na trenowaniu konia w okrągłym padoku o niewielkich wymiarach. Tworzymy wtedy między sobą więź. Poprzez porozumienie i wzajemne odczytywanie swoich gestów jesteśmy w stanie spowodować każde zachowanie wierzchowca. Poprzez działanie pod wpływem presji oraz odpuszczenie jej, koń uczy się kiedy robi dobrze, a kiedy nie. Gdy między mną, a koniem dojdzie do tzw. porozumienia i zaufania, wówczas zaczynamy szkolenie z poszczególnymi przedmiotami, a także z ogniem. To jest cała magia jeździectwa.

Przyjęłaś się do Policji dość szybko. Czy w przyszłości wiążesz swoje plany z nauką jazdy konnej?

Foto: archiwum prywatne Julii Nowakowskiej

Chciałabym założyć swoją stajnię. Jest to moje marzenie i na pewno, jak przejdę na emeryturę, to chcę dzielić się swoją wiedzą z innymi. Ciągle się doskonale i chcę to wykorzystać. Aktualnie studiuję psychologię rodzinną. To również może być przydatne w służbie i nie tylko. W zajęciach hippiki psychologia odgrywa ważną rolę, ponieważ duże znaczenie mają nie tylko ćwiczenia z koniem, ale przede wszystkim podejście i relacje między mną, koniem i osobą, która uczestniczy w terapii.

Twoje największe marzenie?

Własna stajnia. Kameralna stajnia mieści maksymalnie 12 koni. Chciałabym mieć konie kaskaderskie, one idealnie nadają się do nauki jazdy konnej. Marzy mi się przyjmować ludzi energicznych, których np. nie stać na rozwój w tej dziedzinie. Chciałam również mieć w grupie dziewczyny, których jest naprawdę mało. Może uda mi się stworzyć damską szkołę kaskaderek...

Sama projektujesz stroje na pokazy? Czym się inspirujesz?

Uwielbiam ubierać się w mundury. Mam ich kilka. Najczęściej używam w rekonstrukcjach strojów bolszewika. Mundury w barwach karmazynowo- białych zakładam na szczególne uroczystości

mojego stowarzyszenia np. 3 maja, 11 listopada czy 15 sierpnia, kiedy obchodzone jest Święto Wojska Polskiego w Warszawie. Często stroje kupuję sama, ponieważ zostawiam je sobie na pamiątkę i na przyszłość, bo możne je zawsze później wykorzystać. Dwa stroje projektowałam sama z dziewczynami ze stowarzyszenia. Szablon projektu nie zajął nam dużo czasu, bo już miałyśmy pomysły, jak mają wyglądać. Kierujemy się przede wszystkim wygodą i pożytkiem. Ubrania muszą cechować się funkcjonalnością. Próbujemy wyobrazić sobie, jak byśmy wyglądały w nich na koniach i dbamy o odpowiednie barwy.

Gdzie planujesz najbliższe pokazy i rekonstrukcje?

W lipcu chcę wykorzystać urlop na rekonstrukcję bitwy pod Komarowem w 1920 roku. Będziemy jechali tam na koniach przez około 5 dni. Nasi kaskaderzy na czterech nogach będą pokonywać blisko 70 kilometrów dziennie. Będzie to aktywna forma spędzania czasu, wspólny rajd. Noce spędzimy w namiotach, już przygotowujemy mapy kartograficzne. Zostajemy tam na kilka dni, aby odgrywać sceny rekonstrukcyjne bitwy. Wiele osób przyjeżdża, aby to obejrzeć.

Trenujesz konia kaskaderskiego, to kto Ciebie tego wszystkiego nauczył?

Początkowo rotmistrz Adam Sujecki. To on zaszczepił we mnie kaskaderkę i rekonstrukcję. Z kolei rotmistrz Robert Woronowicz był przede wszystkim świetnym szkoleniowcem. Jest bardzo znaną postacią. Jego klacz Dumka żyła 29 lat. To on prowadził treningi musztry kawaleryjskiej. Ma ogromną wiedzę. Nic tylko go słuchać… Obecnie trenuję pod okiem rotmistrza Jakuba Czekaja, który przekazuje mi swoje cenne doświadczenia.

Miałaś jakieś urazy, wypadki na pokazach?

Nigdy nie obawiam się upadków. Myślę, że po wielu próbach zeskakiwania, skoków, wchodzenia itd. mam już nabytą pamięć mięśniową. Na zajęciach uczymy się właściwie upadać, wyjmować szybko stopy ze strzemion itd. celem uniknięcia kontuzji, urazów. Rozgrzewamy również nadgarstki, kark i przede wszystkim stopy, które są bardzo ważne. To one są najbardziej narażone na wszelkiego rodzaju urazy. Owszem, miałam kiedyś taką sytuację na jednym z pokazów, miałam specjalnie zsunąć się z konia, najlepiej w galopie. Dla mnie nie było z tym żadnego problemu. Był to dla mnie chleb powszedni. Wybrałam sobie odpowiednie bezpieczne miejsce do tego zadania. Gdy już wyczułam moment wykonania tej sztuczki i zsunęłam się z konia, to nagle mój towarzysz nieplanowanie potknął się i razem przekoziołkowaliśmy kilkukrotnie po ziemi. Trochę obleciał mnie strach, z racji, że koń waży około 500 kg. Na szczęście nic wielkiego się nie stało, czułam jeszcze adrenalinę. Po upadku kamerzysta prosił mnie o powtórzenie tej sceny jeszcze kilka razy, ale i tak finalnie spodobała im się moja pierwsza spontaniczna i nieplanowana próba. Była również jedna sytuacja, gdzie złamałam palec. W trakcie wykonywania tricku kaskaderskiego, uderzając o zad innego konia nie przewidziałam pewnego niespodziewanego ruchu i wtedy doszło do tego urazu. Oczywiście cała akcja odbywała się w galopie.

Dziękuję za rozmowę.

ODZNAKA HONOROWA ZASŁUŻONY DLA WARSZAWY DLA DZIELNICOWEGO Z OCHOTY

★ KAROL CEBULA foto: Jacek Turczyk

Mł. asp. Michał Osowski za swoje zaangażowanie w działalność charytatywną został wyróżniony Odznaką Honorową Zasłużony dla Warszawy. Jest to pierwszy Policjant w Garnizonie Komendy Stołecznej, który otrzymał takie wyróżnienie.

Dzielnicowy mł. asp. Michał Osowski na co dzień pełni służbę w Komendzie Rejonowej Policji Warszawa III oraz udziela się w Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych m. st. Warszawy – Dzielnicowy Zespół Ochota.

Policjant angażuje się w działalność charytatywną, polegającą między innymi na wspieraniu rodzin w trudnej sytuacji finansowej. Dzięki jego działaniom dzieci mogły pierwszy raz wyjechać na wakacje na zasłużony odpoczynek.

Na przełomie blisko 10 lat Michał współpracował z kilkoma fundacjami, m.in. „Fundacją Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach". W tym roku wspólnie z Fundacją Orlen organizował dla rodzinnych domów dziecka wykłady dotyczące bezpieczeństwa na drodze, pierwszej pomocy przedmedycznej, bezpieczeństwa w ruchu drogowym oraz bezpieczeństwa w internecie.

POSTERUNKOWY RYŚ NOWY FUNKCJONARIUSZ W MIŃSKIEJ KOMENDZIE

★ MARCIN ZAGÓRSKI foto: archiwum KPP Mińsk Maz.

W Komendzie Powiatowej Policji w Mińsku Mazowieckim służbę pełni nowy „funkcjonariusz", który przyciąga uwagę najmłodszych mieszkańców powiatu. To posterunkowy Ryś, policyjna maskotka, która wspiera funkcjonariuszy w prowadzonych działaniach profilaktycznych. Jej powstanie to strzał w 10-tkę!

Ta idea przyświecała mińskim policjantom od dawna. Dzięki staraniom kierownictwa komendy oraz policjantek i policjantów zajmujących się profilaktyką rozpoczęto proces jej tworzenia. Szukano rozwiązań i pomysłów na to jaki przedstawiciel świata zwierząt będzie najlepszy. Jakimi cechami powinien się charakteryzować, aby współgrały z profilem odważnego, stanowczego i niosącego pomoc funkcjonariusza.

Inicjatywa dotarła do dyrekcji szkoły podstawowej w Cygance. Podczas spotkań z dyrektor Małgorzatą Wachowicz, w trakcie których obecny był wójt gminy Dębe Wielkie Krzysztof Kalinowski oraz zaprzyjaźniony ze szkołą przyrodnik dr. Łukasz Bożycki, pojawił się pomysł Rysia, jako ciekawego przedstawiciela rodziny kotowatych. Ryś to znakomity łowca. Wybór Rysia na lokalną maskotkę, uzasadniony był jeszcze z innego powodu. Zamieszkiwał on miejscowe tereny, co potwierdzać może jedna z nazw miejscowości w gminie Dębe Wielkie – Rysie.

Kiedy koncepcja nabrała kształtów, należało poszukać partnerów do sfinalizowania pomysłu. Z pomocą przyszli druhowie z OSP Dębe Wielkie. W inicjatywę włączył się również Samorząd Województwa Mazowieckiego reprezentowany przez Panią Janinę Orzełowską. Udało się sfinalizować zakup maskotki.

Od kiedy Ryś po raz pierwszy pojawił się na jednym z pikników, wzbudza radość i uśmiech dzieci.

NASZ EKSPERT

MGR KRZYSZTOF KONOPKA

Biegły Sądowy przy Sądzie Okręgowym w Częstochowie, Warszawie, Łomży i Ostrołęce z zakresu kryminalistycznego badania dokumentów i pisma ręcznego, Prezes Polskiego Towarzystwa Ekspertów i Biegłych Sądowych, Wykładowca Akademicki UTH i WSA, Konsultant Naukowy Komendy Stołecznej Policji.

SZTUKA OPINIOWANIA PRZEZ BIEGŁYCH SĄDOWYCH

BŁĘDY W OPINIACH

Do opracowania tego artykułu skłoniła mnie refleksja wynikająca z jakości opinii wykonanej przez jednego z biegłych sądowych z zakresu badania pisma ręcznego i dokumentów, z którą zgłosiła się do mnie klientka. Mając na uwadze, że głównym celem Polskiego Towarzystwa Ekspertów i Biegłych Sądowych, którego mam zaszczyt być Prezesem Zarządu, jest profesjonalizacja i rzetelność wykonywania opinii przez ekspertów i biegłych sądowych postanowiłem omówić napotkaną kwestię.

Przedstawiając zagadnienie dotyczące przedmiotowego tematu, zachowam całkowitą anonimowość stron i biegłego sądowego. Istotą sprawy było badanie autentyczności testamentu pod kątem jego treści i nakreślonych podpisów.

Sytuacja wyglądała następująco. Jedna ze stron w sądzie zakwestionowała autentyczność testamentu. Sąd powołał biegłego z zakresu badania pisma ręcznego i dokumentów celem ustalenia, czy testament znajdujący się w aktach sprawy został samodzielnie napisany i podpisany przez osobę, której dane sygnowane były pod testamentem. Należy wskazać, że cały testament sporządzony został pismem ręcznym i składał się z 3 części: treści właściwej testamentu, grafizmu literowego nakreślonego pismem drukowanym w formie imienia, nazwiska i peselu oraz parafy. Kuriozum sytuacji polega na tym, że:

1. biegły sądowy w swojej opinii nie zbadał wszystkich elementów wskazanych przez sąd, albowiem zanalizował tekst i parafę z pominięciem podpisu, tłumacząc, iż jest on sporządzony pismem drukowanym,
2. opinia miała niewłaściwie wskazany materiał dowodowy i błędne daty,
3. opinia nie posiadała wskazanego instrumentarium badawczego,
4. przy 7 stronach opinii, łącznie ze stroną tytułową i tablicami poglądowymi, wskazany czas pracy wynosił 48 godzin, przy badaniu materiału porównawczego, który pobrany został od jednej osoby,
5. autor opinii sformułował kategoryczne wnioski, nie mające żadnego uzasadnienia i odzwierciedlenia w wynikach przeprowadzonych badań,
6. biegły sądowy dokonał manipulacji materiałem porównawczym, ponieważ do badań wybrał tylko ten, który pasował przyjętej przez niego tezie,
7. założył, że osoba, która sporządziła tekst pismem drukowanym z występującymi elementami tremoru (drżenie ręki występujące u osób starszych mające odwzorowanie w ich piśmie) nie mogła nakreślić parafy w płynny sposób.

Pierwsze pytanie, które zadałem żonie spadkodawcy to: „Kim był Pani mąż z zawodu?". Odpowiedź klientki: „architektem" – stanowiła wyjaśnienie możliwości płynnego nakreślenia parafy przez osobę, w piśmie której widoczne były elementy tremoru. Osoba, która zawodowo zajmowała się pisaniem i rysowaniem, składając w pracy mnóstwo podpisów, miała na tyle wyrobiony podpis i nawyk kreślarski, że wiek nie wpływał praktycznie na jego wygląd.

Konkludując należy stwierdzić, że biegły sądowy sformułował wnioski końcowe na podstawie jakieś swojej tezy nie mającej podstaw prawnych i naukowych.

Protokół z rozprawy w części dotyczącej przesłuchania biegłego jest równie szokujący, zwłaszcza kiedy na pytanie i zarzuty dotyczące swojej opinii odpowiedział pełnomocnikowi strony, że bezczelnością jest kwestionowanie opinii biegłego. Nasuwa się stwierdzenie, z którym można spotkać się w sądzie: „Biegły się nie myli".

Powyższa historia stanowiła inspirację do omówienia tematu błędów w sporządzaniu opinii przez biegłych sądowych. Należy zaznaczyć, że polskie przepisy prawa nie definiują pojęcia opinii błędnej, stąd może być ono w praktyce stosowane niejednolicie. Dlatego też podstawą do omówienia przedmiotowego tematu jest pojęcie błędu w ujęciu filozoficznym[1].

Błąd to niezgodność z regułami, odstępstwo od normy, pomyłka[2]. W szerokim znaczeniu tego słowa błędem określa się wszelkiego rodzaju pomyłki w przedstawieniu stanu faktycznego, w rozumowaniu czy wnioskowaniu. Można mówić o błędzie w sporządzeniu opinii i błędzie opiniodawczym.

Błąd w sporządzeniu opinii to w szczególności brak niektórych jej elementów natury formalnej, np. brak imienia i nazwiska, specjalności biegłego, brak wniosków bądź ich uzasadnienia oraz natury materialnej, zwłaszcza brak odpowiedzi na niektóre pytania sądu, sprzeczności z aktualną wiedzą w danej dziedzinie, sprzeczności z zebranymi w aktach sprawy dowodami (dokumentami i zeznaniami świadków). Ważnym jest, aby biegły po dostrzeżeniu lub

wykazaniu mu w sądzie popełnionego błędu, umiał się do niego przyznać i nie tkwił w nim, wykazując się kolejną niepoprawnością i obniżając tym samym swoją wiarygodność.

Błąd opiniodawczy to pojęcie szersze niż błąd w sporządzeniu opinii. Błąd opiniodawczy wynika z braku rzetelnej wiedzy, niezbędnych umiejętności praktycznych, nieprawidłowego rozumowania (przyczynowo – skutkowego), braku umiejętności analizowania i wnioskowania, nienależytej staranności, lekkomyślności, niedbalstwa bądź z braku bezstronności[3].

Błędy powstają w rezultacie działania różnych przyczyn, dlatego bardzo skomplikowane jest sporządzenie zamkniętego katalogu błędów. Na potrzeby prezentowanego wywodu omówionych zostanie kilka ich rodzajów:

- błąd wieloznaczności,
- błąd gramatyczny,
- błąd kontekstualny,
- błąd kompozycji,
- błąd podziału,
- błąd statystyczny,
- błąd argumentowania z autorytetu.

Błąd wieloznaczności jest częstym błędem rozumowania, z jakim ma się do czynienia wtedy, gdy słowa niosą wiele znaczeń i odbiorca sam nie może rozstrzygnąć, jakie znaczenie autor wypowiedzi ma na myśli. Wieloznaczność może dotyczyć pojedynczych słów bądź zdań, gdy nie można zrozumieć całej wypowiedzi.

Błąd gramatyczny występuje, gdy budowa zdania czy niewłaściwe użycie znaków interpunkcyjnych powodują, że zdanie jest niezrozumiałe i może prowadzić do pomyłek.

Błąd kontekstualny ma źródło w kontekście, w jakim formułowane są wypowiedzi (pisemne bądź ustne). Może także być spowodowany przemyślaną manipulacją kontekstem.

Błąd kompozycji polega na założeniu, że to, co jest prawdziwe dla określonej części, musi być prawdziwe dla całości.

Błąd podziału występuje wtedy, gdy argumentujący przyjmuje, że to, co jest prawdziwe dla całości, musi być prawdziwe dla części.

Błędy statystyczne występują często tam, gdzie argumentujący powołuje się dla wzmocnienia swojego stanowiska na dane statystyczne, przy czym posługuje się nimi w sposób wybiórczy bądź celowo niewłaściwy. Danymi statystycznymi należy posługiwać się z wielką ostrożnością, gdyż nie wiadomo, jakie metody badań zastosowano i jakie mogły występować zmienne.

Błąd argumentowania z autorytetu opiera się na założeniu, że wypowiedzi osób posiadających tytuł naukowy bądź opinię ekspertów w określonej dziedzinie są prawdziwe. Autentyczności określonego twierdzenia nie przesądza również autorytet instytucji naukowej.

Można wskazać także na błędy logiczne polegające na:

- odrzuceniu hipotezy prawdziwej,
- przyjęciu hipotezy fałszywej,
- wnioskowaniu, przy przyjęciu konkluzji niewynikającej z przesłanek (błąd formalny),
- wnioskowaniu, przy przyjęciu fałszywej przesłanki (błąd materialny)[4].

Błędy występujące w opiniach biegłych można różnicować ponadto według źródła pochodzenia na:

- wewnętrzne – zawinione przez samego biegłego,
- zewnętrzne – na które biegły bezpośrednio nie ma wpływu.

Błędy wewnętrzne najczęściej wynikają z niedostatecznych kwalifikacji biegłego, są skutkiem braku wystarczającej wiedzy, braku podnoszenia kwalifikacji zawodowych i dokształcania się. Błędy te mogą być też wynikiem lekkomyślności biegłego, który przewiduje możliwość popełnienia błędu, lecz bezpodstawnie przypuszcza, że tego uniknie lub niedbalstwa biegłego, który z różnych powodów nie przewiduje możliwości pomyłki. Dlatego też o lekkomyślności biegłego mówi się w sytuacji, gdy podejmuje się on sporządzenia opinii przekraczającej jego kompetencje (posiadaną wiedzę i doświadczenie zawodowe bądź życiowe). Niedbalstwo zaś występuje między innymi wtedy, gdy biegły nie przeprowadzi niezbędnych, w okolicznościach danego postępowania, badań, pominie istotne dowody znajdujące się w aktach albo sporządzi opinię na podstawie niekompletnego materiału dowodowego.

Popełnianiu błędów w opiniowaniu sprzyja także brak u biegłego podstawowej wiedzy dotyczącej procedury cywilnej, w tym nieznajomość swojej roli w procesie i zakresu kompetencji. Sprzyja to samowolnemu zmienianiu przez biegłego przedmiotu opinii. Zdarzają się również biegli, którzy utożsamiają się ze sprawą lub wchodzą w kompetencje organu procesowego, co skutkuje często przekroczeniem zakresu opinii określonego przez ten organ. Błędom w opiniowaniu sprzyja również brak doświadczenia biegłego w uczestniczeniu w procesie na sali sądowej. Biegły, który podczas przesłuchiwania na rozprawie przez sąd i strony procesu na okoliczności będące przedmiotem opinii, ma tremę, nie posiada umiejętności precyzyjnego formułowania odpowiedzi na pytania lub poddaje się emocjom, może formułować również błędne wnioski.

Błędy zewnętrzne w opiniach to takie, na które biegły nie ma bezpośredniego wpływu. Przyczyną tego może być szczególnie dostarczenie biegłemu przez sąd niekompletnego materiału dowodowego bądź błędne czy niepełne przedstawienie przedmiotu opinii i takie sformułowanie tezy dowodowej lub pytań, na które sąd oczekuje odpowiedzi.

Dodatkowo możemy też wyróżnić błędy natury formalnej i merytorycznej. Błędy formalne w opinii dotyczą braku niektórych istotnych jej elementów, które wymagają uzupełnienia. Stwierdzenie błędów formalnych w opinii biegłego dla organu procesowego oraz dla stron procesu jest łatwe, ponieważ wymogi formalne opinii biegłego sądowego określają przepisy prawa i orzecznictwo sądów. Na podstawie art. 200 k.p.k.[5] opinia powinna zawierać:

- imię, nazwisko, stopień i tytuł naukowy, specjalność i stanowisko zawodowe biegłego,
- imiona i nazwiska oraz pozostałe dane innych osób, które uczestniczyły w przeprowadzeniu ekspertyzy, ze wskazaniem czynności dokonanych przez każdą z nich,
- w wypadku opinii instytucji - także pełną nazwę i siedzibę instytucji,
- czas przeprowadzonych badań oraz datę wydania opinii,
- sprawozdanie z przeprowadzonych czynności i spostrzeżeń oraz oparte na nich wnioski,

- podpisy wszystkich biegłych, którzy uczestniczyli w wydaniu opinii[6].

Błędy formalne opinii biegłego są stosunkowo proste do naprawienia przez ich usunięcie. Następuje to najczęściej przez uzupełnienie opinii, umieszczenie w niej brakujących elementów, np. danych osobowych autora opinii, daty, podpisu.

Błędy merytoryczne to te, w wyniku których sąd otrzymuje opinie z powierzchowną analizą materiału dowodowego i wadliwymi wnioskami bądź celowo błędne (fałszywe). Błędy merytoryczne w opiniowaniu mają swoje źródło między innymi w:

- oparciu opinii na niekompletnych materiałach (dokumentach, innych dowodach),
- nieprawidłowo przeprowadzonych badaniach, bezkrytycznym przyjęciu ich „wyników",
- niedostatku wiedzy i umiejętności biegłego w dziedzinie, w której funkcjonuje.

Wykrycie błędów w opinii może nastąpić w wyniku przesłuchania biegłego - autora opinii bądź konfrontacji biegłych (jednoczesnego przesłuchania) na rozprawie. Nadużywanie przez biegłego pseudonaukowego języka związanego z daną dziedziną wiedzy komplikuje wykrycie błędów merytorycznych w opinii, ponieważ czyni jej treść ciężką do merytorycznego sprawdzenia przez organ procesowy i przez strony procesu. Często stosują tę metodę autorzy opinii technicznych i medycznych. Zabieg ten służy dodaniu powagi biegłemu i czyni opinię bardziej naukową. Przyczynić się do tego może także powierzchowne opracowanie przez biegłego treści, wniosków i uzasadnienia opinii[7].

Podsumowując, należy podkreślić, że sąd, w celu wydania właściwego wyroku, powinien weryfikować merytorycznie opinie biegłych z uwzględnieniem zastrzeżeń zgłoszonych przez stronę procesową. Organy procesowe, korzystając z zasady swobodnej oceny dowodów (art. 233 k.p.c.[8]), nie mogą w żadnej mierze tolerować błędów w opiniach biegłych, lecz dążyć do podejmowania precyzyjnych i obiektywnych wyroków sformułowanych na podstawie prawidłowo sporządzonych opinii biegłych sądowych.

PRZYPISY

1. R.H. Popkin, A. Stroił, Filozofia, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Warszawa 1994, s. 437-449.
2. A. Powszek, W. Powszek, By biegli byli biegli. Poradnik dla biegłych sądowych i prawników. Część 2, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2019, s. 70.
3. Z. Marek, Błąd medyczny, Krakowskie Wydawnictwo Medyczne, Kraków 2007, s. 5 i 101.
4. Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny, red. H. Zgółkowa, Wydawnictwo Kurpisz, t. 1-50, 1995/2005, 1.19, s. 271-273.

5-6. Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks postępowania karnego (tekst jedn. z 2021 r. Dz. U. poz. 534 z późn. zm.)

7. A. Powszek, W. Powszek, By biegli byli biegli, op. cit., s. 77.
8. Ustawa z dnia 17 listopada 1964 r. kodeks postępowania cywilnego (tekst jedn. z 2021 r. Dz. U. poz. 1805 z późn. zm.).

BIBLIOGRAFIA

- Marek Z., Błąd medyczny, Krakowskie Wydawnictwo, Medyczne, Kraków 2007.
- Popkin R.H., Stroił A., Filozofia, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Warszawa 1994,
- Powszek A., Powszek W., By biegli byli biegli. Poradnik dla biegłych sądowych i prawników. Część 2, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2019.
- Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny, red. Zgółkowa H., Wydawnictwo Kurpisz, t. 1-50, 1995/2005, 1.19.
- Ustawa z dnia 17 listopada 1964 r. kodeks postępowania cywilnego (tekst jedn. z 2021 r. Dz. U. poz. 1805 z późn. zm.).
- Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks postępowania karnego (tekst jedn. z 2021 r. Dz. U. poz. 534 z późn. zm.).

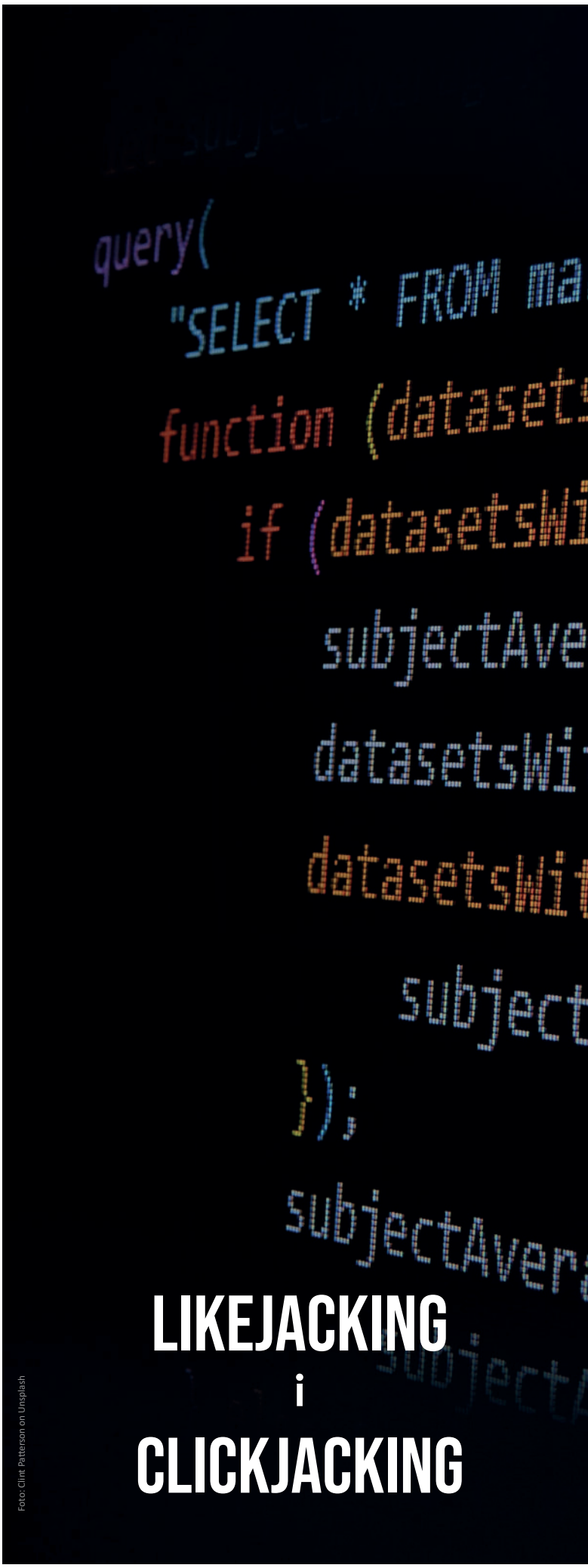

Foto: Clint Patterson on Unsplash

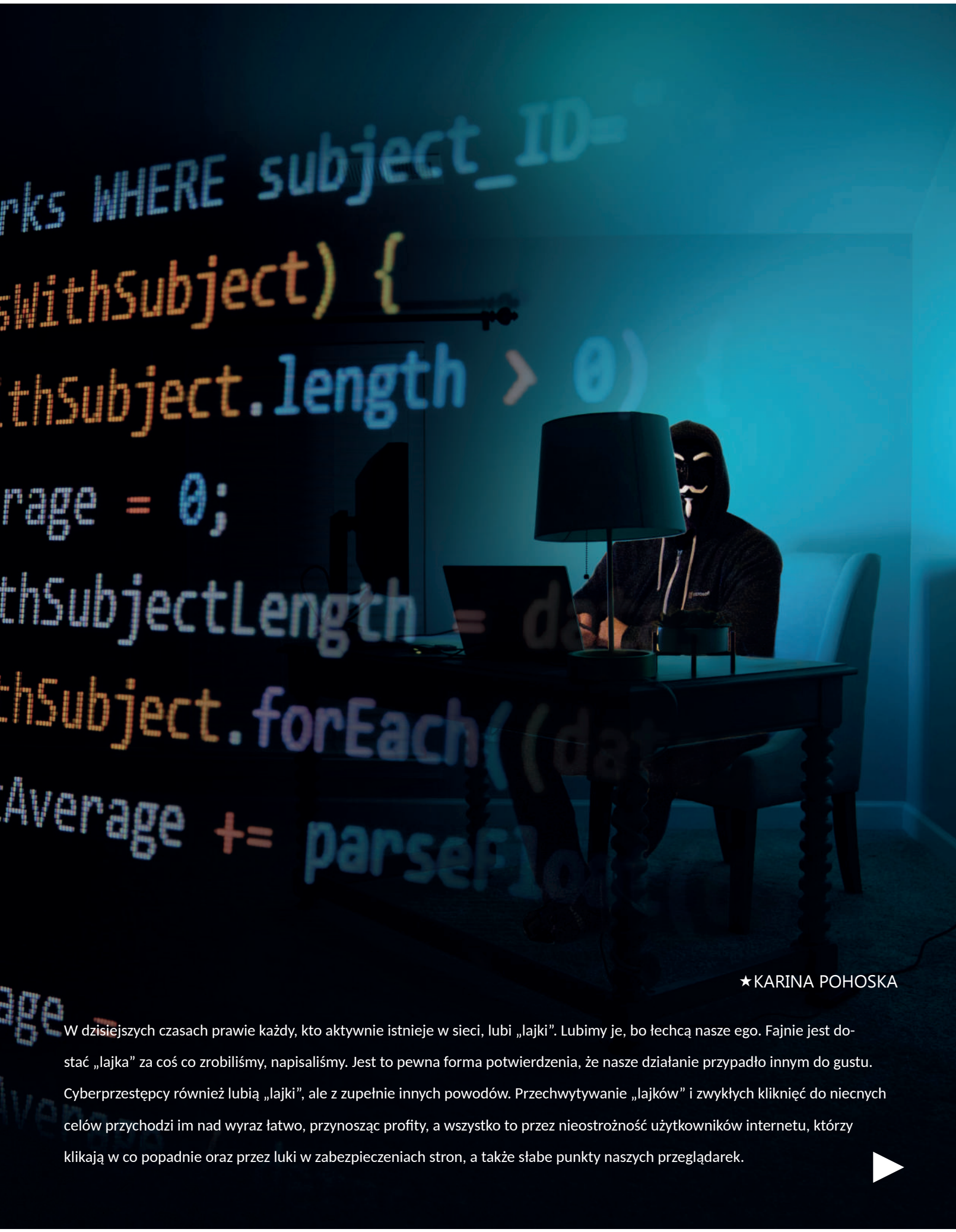

★KARINA POHOSKA

W dzisiejszych czasach prawie każdy, kto aktywnie istnieje w sieci, lubi „lajki". Lubimy je, bo łechcą nasze ego. Fajnie jest dostać „lajka" za coś co zrobiliśmy, napisaliśmy. Jest to pewna forma potwierdzenia, że nasze działanie przypadło innym do gustu. Cyberprzestępcy również lubią „lajki", ale z zupełnie innych powodów. Przechwytywanie „lajków" i zwykłych kliknięć do niecnych celów przychodzi im nad wyraz łatwo, przynosząc profity, a wszystko to przez nieostrożność użytkowników internetu, którzy klikają w co popadnie oraz przez luki w zabezpieczeniach stron, a także słabe punkty naszych przeglądarek.

Likejacking/clickjacking to rodzaj phishingu[1], który polega na gromadzeniu obserwujących poprzez automatyczne „polubienia" konkretnego profilu lub strony na Facebooku i nie tylko. Im więcej ludzi „lubi to" lub po prostu klika w coś z ciekawości, tym więcej oszustw i cyber śmieci się rozprzestrzenia, ponieważ „lajki" i kliknięcia zostają w perfidny sposób przechwytywane. Atrakcyjna treść niejednokrotnie jest idealnym wabikiem, który okazuje się być tylko i aż, cyber pułapką. Przykładami takiego likejackingu/clickjackingu mogą być strony mediów społecznościowych, które proszą użytkowników o polubienie szansy na wygranie nagrody lub kliknięcie polubienia, aby uzyskać dostęp do takich rzeczy, jak kupony, vouchery, filmiki itp. Jest to koncepcja, która przede wszystkim odnosi się do Facebooka, ale idealnie możemy zastosować ją na dowolnym portalu społecznościowym czy stronie internetowej. Przypomnijcie sobie, ile razy zdarzyło Wam się wejść na stronę z filmami czy serialami, gdzie po kliknięciu w dany odtwarzacz pozornie nic się nie działo albo od razu otwierała się kolejna strona lub nawet kilka na raz. Niestety ataki tego typu co jakiś czas przeżywają swoje odrodzenie, wykradając po cichu dane niczego nie spodziewającego się użytkownika albo infekując złośliwym oprogramowaniem komputer jego i innych, którzy również coś tam, gdzieś tam kliknęli.

JAK TO WSZYSTKO DZIAŁA

Clickjacking, w dosłownym tłumaczeniu „porywanie kliknięć", polega na wykorzystywaniu często używanych przycisków na stronach internetowych, aby przechwytywać nasze kliknięcia. Czyli po prostu przekierowuje je z zamierzonego użycia do niezamierzonego użycia. Na przykład, gdybyśmy próbowali kliknąć link na stronie, a zamiast tego pojawiła się zupełnie inna, byłby to typowy clickjacking. Niewidoczna gołym okiem nakładka obejmuje całą witrynę, przechwytując pierwsze kliknięcie wykonane przez użytkownika i używając jej do otwarcia reklamy lub potwierdzenia jakiegoś okna dialogowego itp. Tak zmanipulowane tą metodą portale internetowe mogą zaprowadzić nas do różnych stron, a co za tym idzie, do rozpowszechniania szkodliwego i złośliwego oprogramowania.

Likejacking („porywanie polubień") to prawie to samo, co clickjacking, tylko w bardziej konkretnym celu. Zamiast przekierowywać kliknięcie, zmusza użytkownika do polubienia strony na Facebooku, aby rozsiewać spam, który często jest zainfekowany jakimś wirusem. Wymaga to oczywiście, aby użytkownik był „na Fejsie" zalogowany, ale tak szczerze, kto w dzisiejszych czasach nie jest?
Przestępcy tworząc ramkę/nakładkę (iframe[2]) ukrywają w niej kod skryptu. Wszystko razem ma wyglądać, jak coś bardzo interesującego, zawierającego zdjęcia lub film, najczęściej o treści podsycającej naszą wrodzoną ciekawość. Linki tego typu zazwyczaj widzimy u naszych znajomych, którzy dali się wcześniej nabrać. Klikamy i czasem z naszego punktu widzenia wygląda to tak, jakby nasza mysz komputerowa nie zarejestrowała wykonanego kliknięcia albo jakby sieć internetowa miała chwilowe lagi[3]. Okazuje się jednak, że właśnie zadziałała ta nałożona niewidzialna ramka, o której istnieniu zwykły użytkownik internetu nie ma pojęcia. Pod jej wpływem jest każdy przycisk, który widzimy na wyświetlonej stronie, dlatego gdy klikamy w cokolwiek, nasz ruch zostaje przechwycony przez cyber przestępców na ich własne potrzeby do cyber przekrętów. Wykonujemy kolejne kliknięcie i okazuje się, że działa, a my, wciąż nieświadomi, uznajemy, że wszystko jest OK, choć nie jest.

Czego możemy się wtedy spodziewać? Z cyber punktu widzenia - wszystkiego np.: zmiany ustawień prywatności, umieszczenia (w naszym imieniu) informacji o tym, że polubiliśmy jakąś stronę, wysyłania spamu do naszych znajomych, instalacji szkodliwych oprogramowani itp.

JAK SIĘ PRZED TYM USTRZEC

Absolutnie najlepszą i najbardziej skuteczną metodą jest pomyślenie, zanim się kliknie w coś niewiadomego pochodzenia, coś co już na pierwszy rzut oka wydaje się być podejrzane. Nawet jeśli przysłała nam to osoba, której bezgranicznie ufamy. Poza tym zamiast klikać w link przekierowujący, pokuś się o to, aby wejść na oryginalną stronę i tam ewentualnie sprawdź wiarygodność informacji. Pamiętaj, aby zwrócić uwagę czy przypadkiem w adresie strony nie ma jakichś dziwnych literówek, co często się zdarza w przypadku oszustw internetowych (np. zamiast Twitter – Tvvitter).

Jeśli chodzi o ochronę przed clickjackingiem i likejackingiem, problem ma dwie strony medalu. Z jednej strony mamy najbardziej poszkodowanych, zwykłych użytkowników sieci, a z drugiej strony mamy właścicieli witryn internetowych. W każdym z tych przypadków osoby te muszą podjąć stanowcze kroki, aby uchronić się przed tym problemem.

Wszystko sprowadza się po prostu do inteligentnego zachowania w Internecie. Niestety, zbyt wiele osób popada w samozadowolenie podczas przeglądania stron, myśląc, że sieć to takie fajne i bezpieczne miejsce, w którym absolutnie nic nie muszą robić, aby wyeliminować jakiekolwiek zło. Po pierwsze to, że zagrożenia nie widać gołym okiem, wcale nie znaczy, że go tam nie ma. Wystarczy porozmawiać z dowolną osobą z działu pomocy technicznej, a usłyszymy wiele ciekawych historii na ten temat.

UŻYTKOWNIKU SIECI

1. Zrób sobie własny audyt polubień, po prostu sprawdź je wszystkie na Facebooku. To dobra praktyka, która powie ci również, czy kiedykolwiek byłeś ofiarą likejackingu, bo czasem trudno to stwierdzić.
2. Kontroluj swoje aplikacje. Jest to podobne do audytu polubień, ponieważ jednym z celów likejackingu jest autoryzacja aplikacji do publikowania za ciebie, więc nawet nie musisz być zhakowany za każdym razem, gdy haker chce, abyś za niego publikował. Zanim pobierzesz jakąś apkę, sprawdź ją, zaczerpnij o niej informacji technicznych i opinii innych użytkowników.
3. Ukryj dane osobowe przed nieznajomymi, ustawiając bardziej rygorystyczne ustawienia prywatności. Dzięki temu bardzo ograniczysz niektórym osobom widoczność Twoich postów, jak i możliwość wyszukiwania Cię za pomocą imienia i nazwiska, adresu e-mail czy numeru telefonu. A tak na marginesie, to nie podawaj wszystkich swoich danych w sieci, a już na pewno nie publikuj ich na portalach społecznościowych. Rób to tylko wtedy, gdy jest to konieczne, np. potrzebne do wysyłki.
4. Unikaj klikania w podejrzane witryny internetowe. W tym przypadku najwięcej osób zawodzi siebie samych przez zwykły brak pomyślunku oraz ludzką naiwność i ciekawość. Posty spamowe z dołączonym clickjackingiem naprawdę nie różnią się zbytnio od zwykłego spamu typu clickbait[4]. Zachowaj więc czujność.
5. Używaj sprawdzonych wtyczek przeglądarki, które zapewniają bezpieczeństwo na różne sposoby.

6. Miej zainstalowany i zawsze zaktualizowany program antywirusowy. To powinien być priorytet dla każdego użytkownika, który korzysta z komputera z dostępem do Internetu.
7. Za każdym razem, gdy kończysz przebywanie w mediach społecznościowych, wyloguj się. O ile oczywiście nie masz tendencji do przechodzenia tam i z powrotem między innymi witrynami. Tak czy siak, wylogowanie się na pewno nie zaszkodzi, a wręcz przeciwnie.

WŁAŚCICIELU STRONY

1. Zainstaluj wtyczki lub oprogramowanie zabezpieczające. Jest to szczególnie potrzebne, jeśli korzystasz z WordPressa lub innego popularnego CMS. Dbanie o aktualność oprogramowania i instalowanie dodatkowych zabezpieczeń znacznie zmniejszy ryzyko włamania i dodania złośliwego kodu do Twojej witryny.
2. Upewnij się, że hasła są różne i silne. Jest to generalnie dobra rada dla wszystkich, niezależnie od sytuacji. Używaj takich haseł, które utrudnią ich odgadnięcie i próbę uzyskania dostępu do Twojej witryny. Jeśli nie możesz ich wszystkich zapamiętać, zaopatrz się w menedżera haseł, który zajmie się nimi za Ciebie, podczas gdy Ty będziesz pamiętać jedynie hasło główne.
3. Sprawdź swoją witrynę pod kątem potencjalnego złośliwego kodu. Jednym ze znaków ostrzegawczych, które możesz napotkać, jest usunięcie strony z indeksu Google, właśnie z powodu jego wykrycia. Możesz również sprawdzić dzienniki dostępu, aby skontrolować, czy dostęp do Twojego serwera uzyskano z innego miejsca niż Twój domowy adres IP.
4. Użyj skryptu do pomijania złośliwych ramek. Jest to fragment kodu, który umieszczasz w swojej witrynie. Wykrywa, czy jest ona otwierana za pomocą jakiejkolwiek ramki. Jeśli ją wykryje, wymusza ponowne załadowanie i umieszczenie użytkownika w rzeczywistej witrynie, a nie w witrynie z ramkami. To znacznie utrudnia hakerowi życie.

Pamiętajmy jednak, że nasze antywirusy, choćby nie wiem, jak dobre były, mogą zrobić tylko tyle na ile są zaprogramowane. A sceptycyzm i zdrowy rozsądek zajdą o wiele dalej, czyli tam gdzie antywirus nie może.

Mając to wszystko na uwadze, każdy z nas powinien być znacznie bardziej odporny na potencjalne zagrożenia. Połączmy to z własnym audytem polubień i kontrolą aplikacji oraz ogólnym monitorowaniem systemu, a będziemy w stanie wykryć, kiedy jesteśmy celem i zapobiec ewentualnym działaniom hakerskim. Nie bądźmy mądrymi Polakami po szkodzie, bądźmy mądrymi Polakami przed szkodą.

PRZYPISY

1. Phishing - hakerska metoda przechwytywania informacji osobistych takich jak nr konta bankowego, kart kredytowych itp.
2. Iframe – element języka HTML, umożliwiający zawieranie dokumentu HTML wewnątrz innego dokumentu HTML.
3. Lagi - spowolnienie, zawieszanie się, wolniejsze przyswajanie informacji, brak natychmiastowej reakcji na bodźce.
4. Clickbait – praktyka przyciągania uwagi odbiorców za pomocą chwytliwych tytułów lub grafik, mających na celu zachęcenie do kliknięcia w konkretny artykuł. Zabieg ten często widzimy na portalach plotkarskich oraz w brukowcach.

CLICKJACKING NA FACEBOOKU

Użytkownicy mogą napotkać oszustwa w formie linków, zazwyczaj w postach na Facebooku

Po kliknięciu są przekierowywani na kilka innych stron, dopóki nie natrafią na ankietę, która będzie prosić o podanie danych

Użytkownicy wypełniają ankietę i kończy się na tym, że ujawniają swoje dane wrażliwe, które następnie są przechwytywane przez cyberprzestępców

DLACZEGO POLACY TONĄ?

WIECZNIE ŻYWY PROBLEM UTONIĘĆ

★KINGA CZERWIŃSKA

Jak co roku, przy pierwszej fali upałów media biją na alarm: Tragiczny bilans nad wodą!", „Rekordowa liczba utonięć!", „Czarny weekend nad wodą!" itp. Dziennikarze obsypują ratowników i policjantów lawiną pytań, dociekając przyczyny takiej sytuacji. Przed kamerami wypowiadają się specjaliści, samorządowcy, politycy. Mija czerwiec, lipiec, sierpień i temat znika. Nikt nie jest już zainteresowany dlaczego ludzie toną. Aż do następnego letniego sezonu…

Większość swojego życia spędziłam „na wodzie". Od 25 lat jestem ratownikiem wodnym, od 18 policjantem wodnym. Ponad 10 lat odpowiadam wciąż na te same pytania. Zaskakujące jest tylko to, że wysłuchiwana jestem jedynie podczas 3 wakacyjnych miesięcy, a gdy podnoszę temat w pozostałe 9, nikt nie jest już zainteresowany.

Foto: Matthew Waring on Unsplash

15 lat służby w Policji poświęciłam głównie pracy profilaktycznej, aby zmniejszyć ilość utonięć i innych wypadków nad wodą, jak np. urazy po skoku na główkę. Wielokrotnie musiałam wpraszać się do placówek dydaktycznych, by takie zajęcia przeprowadzić. Dotarcie do dorosłych słuchaczy, czyli jak pokazują statystyki, potencjalnych ofiar utonięć, było i jest wręcz niewykonalne. Kto by tam myślał jesienią, zimą, wiosną, co będzie latem…

Koszmarne statystyki nagłych zgonów spowodowanych utonięciem czy wypadkiem komunikacyjnym pokazują, że współczesne społeczeństwo żyje chwilą. Liczy się to co tu i teraz. Kto we wrześniu zastanawia się, jak będzie wyglądać jego kondycja i zdrowie w czerwcu? Planowany jest czas urlopu, co po niektórzy zarezerwują wycieczkę czy bilet lotniczy by było taniej. Kto jednak planuje regularne bieganie, pływanie czy inną aktywność fizyczną? Duża część naszego społeczeństwa nie ma czasu, siły, funduszy, ale czy nie jest to tylko zwykła wymówka? Oczywiście sama sprawność fizyczna nie wystarczy, by obniżyć statystyki utonięć. Potrzebna jest nam jeszcze wiedza, która nie mieści się w Regulaminie Kąpieliska przeczytanym tuż przed wypoczynkiem nad wodą.

Gdzie szukać takiej wiedzy?

Niestety program szkoły podstawowej i ponadpodstawowej nie zawiera takiej tematyki. Przedmiot „Edukacja dla bezpieczeństwa" wprowadzany jest dopiero w 8 klasie. Po przejrzeniu kilku podręcz-

ników stwierdzam, że wiedzy dotyczącej bezpiecznego wypoczynku nad wodą latem czy zimą po prostu brak. Znajdziemy informacje o udzielaniu pierwszej pomocy osobom podtopionym czy wychłodzonym, ale wskazówek, jak się ustrzec przed takim ryzykiem, nie ma.

O tym, jak ważne jest kształtowanie wiedzy od najmłodszych lat nie muszę oczywiście wspominać. Niestety na lekcjach geografii nie dowiemy się, jak zbudowana jest rzeka i jakimi prawami się rządzi. Na „Edukacji dla bezpieczeństwa" nauczą, jak zachować się w trakcie powodzi, ale przyczyn jej powstawania już nie. Na fizyce nie poznamy właściwości i struktury lodu pokrywającej jeziora i rzeki, nie dowiemy się, jak tworzą się fale na wodzie i jak potrafią być niebezpieczne. Na biologii poznamy układ oddechowy, ale nie dowiemy się, co powoduje niedobór tlenu podczas np. nurkowania, albo jak poradzić sobie ze skurczem mięśni podczas wysiłku.

Nasza wiedza szkolna to czysta teoria, daleka od codziennego życia. Ukłon w stronę nauczycieli, którzy potrafią połączyć teorię z praktyką.

Rozważając o potrzebie szczególnej edukacji w kierunku zwiększenia świadomości o zagrożeniach nad wodą nie można zapomnieć o nauce pływania. Podstawy unoszenia się na wodzie nasze dzieci, w większości, zdobywają w drugiej klasie szkoły podstawowej. Piszę „podstawy" bo przecież nie każdy czuje się jak „ryba w wodzie" po zaledwie kilku lekcjach w semestrze szkolnym. Mówi to osoba, która po zdobyciu dumnie brzmiącej karty „Już Pływam" dwa lata później topiła się w górskim jeziorze…

Podczas obowiązkowych lekcji pływania nie ma czasu na pokaz zachowania w wodzie w sytuacji zagrożenia. Nie ma prezentacji działania kamizelki ratunkowej pod okiem nauczyciela-instruktora. Takie braki skutkują później rzucaniem jej w kąt łodzi, a przecież chodzi tu o bezpieczeństwo.

Od czego zacząć zmiany?

Bazując na własnym doświadczeniu i wieloletniej pracy edukacyjnej z zakresu bezpieczeństwa nad wodą, mogę powiedzieć czego potrzebujemy, by statystyki nie zatrważały nas co roku w okresie, który powinien być zarezerwowany dla spokojnego i radosnego wypoczynku.

Po pierwsze, potrzebujemy zmian prawnych. Niewielkich, ale jakże ważnych poprawek. Przytoczę tu jeden przykład. Rozporządzenie Ministra Infrastruktury z dnia 5 listopada 2010 roku w sprawie wymogów technicznych wyposażenia statków żeglugi śródlądowej mówi o liczbie wymaganych kamizelek ratunkowych. Niestety w żadnym akcie prawnym nie znajdziemy obowiązku nakładania takiej kamizelki. Po prostu wystarczy ją mieć. Dlatego tak często używana jest ona jako poduszka do siedzenia. A czasem niestety tylko gnije gdzieś w zakamarkach...

Po drugie, zwiększenie świadomości społeczności poprzez media. Tworzenie kampanii edukacyjnych promujących odpowiednie zachowania nad wodą o każdej porze roku. Powinny one trwać przez cały czas, a nie tylko podczas wakacji czy ferii zimowych. Warto pokazywać konsekwencje różnych zachowań, aby móc się przed nimi ustrzec.

Fantastyczna była kampania dotycząca jazdy po alkoholu, która uczyła nieudostępniania aut poprzez zabranie kluczyków osobom spożywającym alkohol. Niestety jej czas już się skończył, a problem jak był, tak wciąż jest aktualny. Chciałabym, aby zniknęły reklamy z alkoholami, a zamiast tego, aby była promowana zabawa na trzeźwo, szczególnie, gdy w tle widać wodę, żagle, plażę.

Po trzecie, zmiany w edukacji, o czym wspomniałam wcześniej. Niewiele trzeba by zwiększyć świadomość o prawach natury i naszym organizmie. To poskutkuje umiejętnością poradzenia sobie w sytuacji zagrożenia. Uczmy przewidywania konsekwencji naszych czynów. Piłeś – nie jedź, nie pływaj, itp.

Po czwarte, korzystajmy z dobrodziejstw współczesnej technologii – internetu, aplikacji, nowoczesnego sprzętu. Odrzućmy nonszalancję i brawurę, a do walizki spakujmy szacunek dla żywiołów, zdrowy rozsądek i wyobraźnię. Poszerzajmy wiedzę o elementy, które wydają się nam znane, ale tylko na pierwszy rzut oka. Nie bagatelizujmy informacji dostarczanych nam przez specjalistów. Bądźmy ciekawscy, ale i rozsądni. W końcu uczymy się przez całe życie.

Wiem, że swoimi rozważaniami „nie odkryłam Ameryki", ale ostatnie doniesienia z mediów pokazują jak ważny jest to problem. Średnia utonięć w naszym kraju z ostatnich 10 lat to 560 ofiar rocznie. Zróbmy wszystko, aby kolejne wiadomości, po ciepłym weekendzie, nie zaczynały się od nagłówka „TRAGEDIA NAD WODĄ". Zmiany w podejściu do tego problemu zacznijmy już dziś i oczywiście od siebie samych.

Statystyka utonięć*

ROK 2021
408

ROK 2020
460

ROK 2019
456

ROK 2018
545

ROK 2017
457

ROK 2016
504

ROK 2015
573

ROK 2022**
42

*Dane Komendy Głównej Policji
** styczeń - czerwiec 2022

5. MEMORIAŁ ZOFII MORAWSKIEJ

★KARINA POHOSKA

foto: archiwum prywatne Moniki Nawrat

4 czerwca br. odbył się V Memoriał im. Zofii Morawskiej, która całe życie poświęciła niewidomym. Dystans biegu liczył około 3 km 300 m i można było go pokonać dowolną ilość razy w wyznaczonym limicie czasowym, nieprzekraczającym 90 minut. W tym niezwykłym, sportowym przedsięwzięciu udział wzięły osoby niedowidzące, które przebiegały cenne kilometry z jeszcze większym wysiłkiem i poświęceniem niż pozostali biegacze, którzy im towarzyszyli. Na ich twarzach rysowały się uśmiechy, które po dotarciu do mety były jeszcze cenniejsze niż otrzymywany przez każdego uczestnika pamiątkowy medal.

W sobotni, pogodny poranek pod Warszawą, w rejonie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w Laskach, spotkali się uczestnicy biegu, organizatorzy i inne osoby pomagające w tym wspaniałym, charytatywnym przedsięwzięciu, jakim jest Memoriał im. Zofii Morawskiej.

PANI ZOFIA

Pani Zofia była polską działaczką, pierwszą Polką w historii odznaczoną Orderem Orła Białego i wieloletnią administratorką w Towarzystwie Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, z którym związana była od 1930 r. Była niezastąpioną organizatorką warsztatów, świetlic, opieki indywidualnej i lekarskiej, pośrednictwa pracy. Zajmowała się również finansami Towarzystwa, przez lata pozyskując środki i sponsorów. Pracę zawodową w Laskach, gdzie również mieszkała, zakończyła mając 103 lata, a zmarła trzy lata później.

Była wspaniałą osobą. Nakręcono o niej film dokumentalny pt. „Pani Zofia w Laskach", napisano książkę „Nie mów o mnie z Zofią Morawską spotkania w Laskach" i w każdym z tych dzieł znajdziemy piękne świadectwo ofiarności w codziennej służbie bliźniemu. Tego samego możemy doświadczać podczas memoriałów jej imienia.

BIEG I INNE ATRAKCJE

Przed startem odbyło się spotkanie, na którym policjantka z Komendy Stołecznej Policji oraz policjanci reprezentujący Polską Policję, mogli poznać młodych zawodników. Były to bardzo ważne aspekty, które pozwoliły na bezpieczny przebieg organizacji całego wydarzenia. Rozmowa z nimi i wykazana przez funkcjonariuszy empatia, pomogły bez zastrzeżeń poprowadzić bieg zarówno po nawierzchni utwardzonej, jak i w lesie, w pięknym otoczeniu Puszczy Kampinoskiej. Wszyscy mieli wspólny cel – wesprzeć działalność Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w Laskach.

- Jest słońce, prawie nie ma wiatru, temperatura również dopisuje - lepiej nie mogliśmy trafić - mówił tuż przed biegiem jeden z uczestników. Jak co roku, oprócz rozgrzewki, na terenie ośrodka pojawiły się różne stanowiska z atrakcjami, które cieszyły się dużym zainteresowaniem, głównie wśród najmłodszych. Policyjne gadżety robiły wrażenie, a zrobienie sobie zdjęcia z policyjnym pojazdem było dla niektórych podopiecznych ośrodka wręcz spełnieniem marzeń. Policjanci z KPP Warszawa Zachód zaprezentowali nawet sygnały świetlne i dźwiękowe. Ale największe poruszenie było wtedy, kiedy dzieci mogły poznać policyjne psy. Policjanci z Zakładu Kynologii Policyjnej w Sułkowicach pokazali, jak wygląda tresura naszych wspaniałych, służbowych czworonogów.

Na miejscu znalazły się również stanowiska gastronomiczne, gdzie każdy uczestnik mógł wrzucić coś na ząb, do czego uprawniał specjalny bon otrzymywany po biegu. Możliwość skosztowania pysznych posiłków była niewątpliwie dodatkową przyjemnością.

Wśród atrakcji były również zabawy integracyjne, tunel animacyjny, tory przeszkód i liczne pokazy z samoobrony. Dzieci i dorośli mogli także zapoznać się z prezentacją karabinka laserowego, z którego strzelają osoby niewidome.

Wszyscy zawodnicy V Memoriału im. Zofii Morawskiej otrzymali pakiety biegowe oraz pamiątkowe medale. Najpiękniejszym finałem tego wydarzenia były uśmiechy i radość biegających dzieci oraz sam fakt niesienia pomocy. Wspaniale było poznać tak wyjątkowe osoby.

- To niezwykłe doświadczenie połączyć pasję z pracą. Mam nadzieję, że nie był to ostatni memoriał z udziałem funkcjonariuszy Policji – relacjonuje policjantka. Udział Policji w takich przedsięwzięciach powinien być czymś normalnym – dodaje po chwili.

Dziękujemy za zaproszenie, do udziału w tej wspaniałej inicjatywie, współorganizatorce pani Annie Dąbrowskiej, która miała okazję przeprowadzić dla policjantów z KSP szkolenie z zakresu współpracy z osobami niedowidzącymi.

WARUNKI UCZESTNICTWA

Warunkiem uczestnictwa był ukończony 12 rok życia. Osoby młodsze mogły wziąć udział tylko i wyłącznie za zgodą organizatora, czyli Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Oprócz biegów głównych w kategoriach Senior (16+) oraz Junior (12-15 lat), odbyły się biegi towarzyszące, rozgrywane w kategoriach dziewcząt i chłopców oraz z podziałem na wiek.

Główną formą były oczywiście biegi, jednak organizator dopuszczał również marsz, ale ze względów bezpieczeństwa, musiał się on odbyć bez wspomagaczy typu kijki do Nordic Walking. A ponieważ trasa prowadziła po pętli, należało zachować szczególną ostrożność z uwagi na uczestników pokonujących ją wolniej lub szybciej.

W Memoriale im. Zofii Morawskiej wzięli udział następujący policjanci: Monika Nawrat, Mirosław Cydzik, Mateusz Pałys, Mateusz Wolnik, Maciej Wojciechowski, Adam Thiel.

Źródło:

- Wikipedia
- https://memorial-laski.pl/

Kultury Trzebelin
482
480

199
480
482

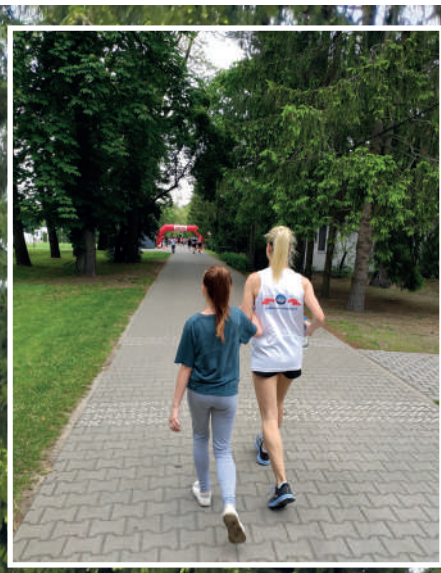

ERASMUS+

POLICJANCI W PARYŻU

★DANIEL NIEZDROPA foto: Jarosław Florczak

W ostatnim numerze magazynu zaprezentowaliśmy naszym czytelnikom relację z lizbońskich praktyk, które w Portugalii odbywali policjanci i pracownicy garnizonu stołecznego. Równolegle do tej wizyty, w ramach tego samego programu, do Francji wyruszyła druga grupa praktykantów.
W jej skład weszli funkcjonariusze z komendy stołecznej i komend rejonowych.
W Paryżu, w siedzibach kilku policyjnych formacji, Police Nationale i Gendarmerie Nationale, goście z Polski poznali zakres zadań związanych z komunikacją społeczną oraz zarządzaniem kryzysowym. Oprócz wielu ciekawych warsztatów, prezentacji i spotkań, funkcjonariusze mieli okazję zwiedzić izbę pamięci w siedzibie paryskiej drogówki, znanej na całym świecie kompanii motocyklowej, która niedawno obchodziła 100-lecie swojego istnienia.

POLICJA WE FRANCJI

To podobnie, jak opisywana już w poprzednim numerze formacja z Portugalii, jedna z najstarszych tego rodzaju służb w Europie. Francja to przede wszystkim kolebka i źródło wielu trendów w architekturze i modzie, motoryzacji oraz innych sferach, a patrząc na Policję, także i tu datuje się najstarsze źródła powstania policyjnych dziedzin. To właśnie we Francji narodziła się współczesna kryminalistyka i służba kryminalna, której twórcą był Eugène-François Vidocq. We francuskiej Policji stworzył on w 1811 roku tzw. brygadę bezpieczeństwa (fr. BRIGADE DE LA SÛRETÉ), która na mocy decyzji resortu spraw wewnętrznych została rok później włączona w strukturę francuskiej Policji. W 1812 roku na jej podwalinach utworzoną pierwszą służbę kryminalną, określoną wtedy jako dział kryminalistyki (fr. SÛRETÉ NATIONALE). Dało to w kolejnych latach podstawę do tworzenia i rozwoju służby kryminalnej w całej Europie i na świecie.

Za początek powstania służb policyjnych we Francji, przyjmuje się faktycznie czasy Napoleona Bonaparte i Republiki Francuskiej. Wtedy właśnie, na potrzeby sprawnego funkcjonowania organów państwowych i zapewnienia bezpieczeństwa republiki, po burzliwych latach Rewolucji Francuskiej, zaczęły się tworzyć pierwsze policje, podległe pod resorty związane z obronnością i spraw wewnętrznych. Tak właśnie powstały dwie główne formacje policyjne POLICE NATIONALE (tłum. Policja Narodowa) i GENDARMERIE NATIONALE (tłum. Żandarmeria Narodowa). Obie służby przez wiele lat, do dzisiaj zresztą, ściśle kooperują i współpracują, a zakres realizowanych przez nie zadań jest taki sam, z tą różnicą, że POLICE NATIONALE podlega wyłącznie pod Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (fr. Ministère de l'Intérieur), a żandarmeria pod dwa resorty. W kwestiach zapewnienie bezpieczeństwa publicznego jest podległa pod resort wewnętrzny, w sferze działań wymagających udziału w misjach wojskowych pod Ministerstwo Sił Zbrojnych/Armii (fr. MINISTÈRE DES ARMÉES). Obie służby różni jeszcze właściwość terytorialna, Policja Narodowa swoją jurysdykcją obejmuje miasta powyżej 20 tysięcy mieszkańców i aglomeracje, w tym stolicę Francji- Paryż, natomiast Żandarmeria Narodowa pełni służbę głównie na prowincji w mniejszych miastach i małych miejscowościach, takich jak te na lazurowym wybrzeżu Francji. Warto tu wspomnieć, że wszystkim znana jest filmowa postać żandarma Ludovica Cruchot (odegrany przez Louis de Funès), pełniącego służbę w Saint-Tropez, miejscowości turystycznej liczącej niewiele ponad 4 tysiące mieszkańców. Na mocy przepisów administracyjnych włodarze miast i gmin mogą też powoływać dwie dużo mniejsze formacje tj. POLICE MUNICIPALE (tłum. Policja Miejska - odpowiednik polskiej Straży Miejskiej) i POLICE RURALE (tłum. Policja Wiejska). Najliczebniejszą formacją jest POLICE NATIONALE, w której służy 140 tysięcy policjantów, w Żandarmerii 100 tysięcy, a w POLICE MUNICIPALE ponad 24 tysiące, natomiast strażników wiejskich jest niespełna 1 tysiąc. Sumując te dane, daje nam to 265 tysięcy policjantów, którzy chronią życie, zdrowie i mienie 67 milionów obywateli Francji i bez wątpienia patrząc na wydarzenia ostatnich lat, szczególnie wzrost zagrożeń atakami terrorystycznymi, mają mnóstwo pracy.

PARYSKIE PRAKTYKI

Podobnie jak do Lizbony, do Francji również wyjechała 6-osobowa delegacja policjantów z garnizonu stołecznego. W jej skład weszli: mł. insp. Mariusz Oniszczuk (Zastępca Komendanta Rejonowego Policji Warszawa V), podinsp. Łukasz Świerczewski (Zastępca Naczelnika Wydziału Doskonalenia Zawodowego KSP), podinsp. Robert Szumiata (Oficer Prasowy KRP Warszawa I), nadkom. Jarosław Florczak (Wydział Komunikacji Społecznej KSP), mł. asp. Monika Nawrat (Wydział Doskonalenia Zawodowego KSP), sierż. Jakub Wuszt (Wydział Sztab Policji KRP Warszawa I).

Przebieg wizyty obfitował w liczne spotkania, prezentacje i warsztaty, w siedzibach zarówno Paryskiej Policji, jak i krajowej oraz Żandarmerii. W każdej z nich policjanci z Polski spotykali się z osobami odpowiedzialnym za kontakty z mediami oraz komunikację społeczną. To były osoby z doświadczeniem nie tylko w zakresie udzielania informacji mediom, ale przede wszystkim pracy w sytuacjach kryzysowych, w tym również związanych z zagrożeniami terrorystycznymi. Przez 5 kolejnych dni policjanci z Polski uczestniczyli w zajęciach i poznawali tajniki pracy francuskich służb policyjnych.

W poniedziałek 9 maja, praktykanci pojechali do Komendy Głównej Policji w Paryżu (fr. PRÉFECTURE DE POLICE DE PARIS). W spotkaniu wzięła udział komisarz Laëtitia Vallar (fr. commissaire divisionnaire), Rzecznik Prasowy paryskiej Policji i jednocześnie szefowa wydziału zajmującego się komunikacją społeczną (odpowiednik WKS KSP) oraz jej zastępca Bérangère Goupil-Mouchel. Spotkanie miało charakter zapoznawczy i służyło przedstawieniu założeń praktyk. Tego dnia stołeczni funkcjonariusze zwiedzili paryską prefekturę. Wtedy właśnie mieli możliwość odwiedzenia siedziby Kompanii Motocyklowej (fr. Compagnies Motocyclistes de la Préfecture de Police de Paris), słynnej w Europie i świecie formacji, odpowiedzialnej za zabezpieczenia VIP oraz inne zadania na rzecz bezpieczeństwa w Paryżu i we Francji. Oprócz bieżącego wyposażenia, jakim dysponuje kompania, motocykle itd., policjanci zobaczyli efektownie wyposażoną izbę pamięci, takie wewnętrzne muzeum prezentujące historię motocykli w paryskiej i francuskiej Policji. Dowiedzieli się też, że w 2020 roku kompania motocyklowa obchodziła 100 lecie swojego istnienia (powstała bowiem w 1920 roku).

Kolejnego dnia zorganizowano dla praktykantów spotkania i prezentacje w siedzibie Służby Informacyjnej Sił Zbrojnych (fr. SIRPA - Service d'information et de relations publiques des armées), odpowiedzialnej za public relations armii oraz Żandarmerii Narodowej. Zajęcia zorganizowane przez SIRPA dotyczyły strategii komunikacji w sytuacjach kryzysowych, w tym zagrożeń terrorystycznych.

Kolejne trzy dni praktyk miały już miejsce w siedzibie POLICE NATIONALE. Policjanci z Polski przyglądali się pracy ich kolegów, którzy na szczeblu centralnym odpowiadają za komunikację społeczną i budowanie skutecznego wizerunku Policji we Francji. Funkcjonariusze zwiedzili między innymi siedzibę biura prasowego (odpowiednik Biura Komunikacji Społecznej KGP). Mieli też możliwość uczestniczyć w zajęciach prowadzonych przez komisarza Sonię Fibleuil (fr. commissaire divisionnaire), szefową wspomnianego biura i Rzecznika Prasowego Policji Narodowej (fr. porte-parole de la Police nationale).

Na zakończenie wizyty w Paryżu, ze stołeczną delegacją spotkał się generał Frédéric Laissy (fr. contrôleur général), Szef SICoP - Służby Informacyjno-Komunikacyjnej Komendy Głównej Policji Francuskiej (fr. Service d'Information et de Communication de la Police Nationale).

Praktyki dały możliwość poznania od kuchni działań PR-owskich francuskich Policji.

POLICJA
POL
POLICJA
POLICJA

★DANIEL NIEZDROPA

MAN TGE 3.180

NOWY FURGON WYPADOWY OPP

Na jesieni 2021 roku do Oddziału Prewencji Policji w Warszawie trafiły 32 sztuki nowych egzemplarzy furgonu wypadowego marki MAN, zakupione z centralnego budżetu Policji, w ramach II przetargu na zakup nowych pojazdów z przeznaczeniem dla policjantów biorących udział w zabezpieczeniach. Trzon taboru stołecznego OPP w dalszym ciągu stanowi jeszcze Mercedes Sprinter 316 CDI, takich pojazdów jest 113, jednak najbliższe lata mogą okazać się już dla wielu z nich ostatnimi, bo baza pojazdów będzie stopniowo wzbogacała się o coraz to nowsze egzemplarze, a jak widać po ostatnich ogólnokrajowych przetargach, także inne marki modeli przeznaczonych na furgony wypadowe. W tym materiale przyjrzymy się bliżej MAN-owi TGE, poznamy jego parametry, a także opinie użytkowników. Zaraz minie rok, jak policjanci z OPP z niego korzystają.

MAN-y W GARNIZONIE

MAN nie jest nową marką w policyjnym taborze KSP. Na jesieni 2020 roku pierwsze samochody od tego producenta zasiliły zaplecze policjantów służby ruchu drogowego w Warszawie i powiatach, realizujących zadania kontrolne oraz związane z prowadzeniem czynności na miejscu kolizji oraz wypadków drogowych. Wtedy do garnizonu trafiły 23 tzw. ambulansy APRD. Była to jednak wersja dostosowana na potrzeby przenośnego biura dla policjantów, z podwyższonym dachem i zabudową przygotowaną przez firmę AMZ Kutno. Nie minął rok czasu, a kolejne policyjne służby otrzymały MAN-y, nie tylko w Warszawie, ale w całym kraju. Tym razem w drugim przetargu na furgony wypadowe dla oddziałów prewencji, zwycięzcą okazał się właśnie MAN (w I przetargu był nim Volkswagen z modelem Crafter). To właśnie furgony tej marki w wersji TGE 3.180 trafiły do prewencjuszy z OPP. Jak już wspomnieliśmy stołeczne OPP zasiliły 32 nowe furgony.

CHARAKTERYSTYKA

Zanim przejdziemy do opisania cech technicznych i wyposażenia MAN-a, warto zwrócić uwagę na fakt, że specyfikacja przetargowa na furgon wypadowy realizowana była w oparciu o tzw. dialog techniczny i opinie, które zbierano w środowisku policyjnym, aby stworzyć najbardziej optymalną i praktyczną specyfikację dla nowego furgonu wypadowego, uwzględniającą w szczególności oczekiwania użytkowników w kwestii ergonomii oraz racjonalnego przygotowania i wykorzystania wnętrza pojazdu do specyfiki realizowanych przez OPP zadań. Stąd też wyraźnie zauważalna różnica pomiędzy starszym Mercedesem a nowym MAN-em, w podziale pojazdu ma poszczególne przedziały, pierwszy dla kierowcy i dowódcy drużyny, drugi pasażerski przeznaczony dla piątki policjantów i ostatni typowo ładunkowy, wyposażony w specjalistyczny stelaż, służący do przewozu wyposażenia w różnych konfiguracjach. Jeszcze dwie praktyczne cechy wyróżniają na samym początku MAN-a. Jest to system krat osłaniających, przemyślany tak, że ich demontaż nawet jednemu policjantowi nie powinien sprawić żadnego problemu. Sprawne podniesienie przedniej kraty dzięki systemowi siłowników, w przypadku MAN-a to duża zmiana patrząc na Sprintera. Zdjęcie bocznych krat również jest proste, a dedykowane miejsce w przedziale transportowym sprawi, że ich przewóz nie okaże się kłopotem.

MAN TGE to już inna era technologii, kamera cofania, nawigacja GPS, system multimedialny z bluetooth, to nowinki technologiczne, których w Mercedesie nie było, a które to pomagają, szczególnie kamera podczas parkowania czy manewrowania w środowisku miejskim, w ciasnych uliczkach bądź miejscach, gdzie podczas zabezpieczeń parkuje niekiedy nawet kilkadziesiąt policyjnych furgonów. Kolejnym ważnym elementem wyróżniającym MAN-a od Mercedesa, jest 8- biegowa automatyczna skrzynia biegów. W Mani-e nie mogło również zabraknąć klimatyzacji oraz ogrzewania postojowego webasto, aby podobnie jak w Mercedesie, zapewnić komfort podróżowania oraz ciepła podczas różnych niekiedy warunków pogodowych panujących na zewnątrz.

MAN jest autem pełnym różnorodnych systemów bezpieczeństwa, począwszy od 6 poduszek powietrznych, chroniących między innymi kierowcę i dowódcę drużyny oraz bocznych kurtyn zapewniających bezpieczeństwo podczas uderzenia w bok pojazdu. W samochodzie producent zapewnił obecność systemów wspomagających kierowcę takich jak: asystent hamowania awaryjnego zależny od umieszczonego w przednim zderzaku czujnika radarowego (zapobiega ewentualnym kolizjom, poprzez zmniejszenie prędkości oraz automatyczne wyhamowanie), hamulec multikolizyjny (kontrola hamowania zapobiegająca uderzeniu w kolejną przeszkodę lub pojazd po pierwszym zderzeniu), asystent wiatru bocznego (to tzw. podfunkcja ESC - Electronic Stability Program, samochód automatycznie reaguje na podmuchy wiatru, stabilizując tor jazdy i zapobiegając jego wychyłom). MAN posiada również tzw. System Hill Hold Control, który zapobiega staczaniu się pojazdu. Jest to asystent ruszania pod górę, polegający na tym, że po zdjęciu nogi z pedału hamulca, jest on przez 2 sekundy trzymany przez hamulec hydrauliczny. To ma właśnie zapobiec stoczeniu się furgonu. MAN jest wyposażony w 8 czujników parkowania, co w zestawieniu z kamerą cofania - pozwala bezpiecznie manewrować, nawet w miejscach o gęstej infrastrukturze.

Do zalet pojazdu, które wymieniają policjanci z OPP zaliczyć można duże luterka boczne oraz oświetlenie wewnętrzne oraz zewnętrzne furgonu. Samochód posiada ogrzewaną elektrycznie przednią szybę oraz sterowane elektrycznie szyby i lusterka boczne. Ważącego 2700 kg MAN-a napędza, znany z APRD (ambulans WRD KSP) 2-litrowy turbodoładowany silnik (Bi-Turbo) o mocy 177 KM, który pozwala na rozwinięcie prędkości do ponad 160 km/h. MAN posiada napęd na przód (Mercedes ma na tył), jednak to udogodnienie odbija się niestety na mniejszym skręcie przedniej osi. Podczas jazdy na trudniejszej nawierzchni, jest to raczej lepsze rozwiązanie (takie są opinie kierowców użytkujących furgony i dostawcze samochody).

ERGONOMIA W POLICYJNEJ SŁUŻBIE

Jak już wspomnieliśmy, przy tworzeniu założeń dla nowego prewencyjnego furgonu, istotne znaczenie miały opinie uzyskane w ramach tzw, dialogu technicznego, aby nowy samochód był odbiciem potrzeb i praktycznego wykorzystania wnętrza. Jest to w pełni zrozumiałe, bo wyposażenie policjanta OPP tzw. „PZ" oraz mnogość różnych innych elementów zabieranych do służby spowodowało, że nowy furgon miał posiadać możliwości zabrania wszystkich potrzebnych rzeczy, a także szybkiego opuszczenia pojazdu w związku z podejmowaniem interwencji bądź nagłym wyjazdem. Przesuwne drzwi boczne z dwóch stron sprawiają, że pojazd opuszcza się błyskawicznie, podobnie jak do niego wsiada. MAN posiada szereg schowków i uchwytów, zarówno na „PZ", jak i na broń, w tym szczególnie broń długą, a nawet broń krótką oraz amunicję.

PODSUMOWANIE

MAN jest już można powiedzieć trzecią generacją furgonów wypadowych wykorzystywanych przez OPP w Warszawie. Pierwszy to historyczny Volkswagen T4, drugi to Mercedes Sprinter 316 CDI, a trzeci to właśnie MAN. Każdy z nich to inna era motoryzacji, a jak zauważają sami policjanci, również jako użytkownicy prywatnych samochodów, w każdym nowszym modelu jest coraz więcej systemów mających poprawiać bezpieczeństwo.

Analizując przekazane nam opinie oraz informacji dotyczące użytkowania MAN-a w OPP, można powiedzieć, że jest to furgon trafiający w samo sedno potrzeb policyjnych użytkowników. Uporządkowane wnętrze, przedział transportowy - to jest to, czego mogło czasami brakować w starszych egzemplarzach. System okratowania pojazdu to już nie wysiłek czasami nawet dwóch policjantów. Można do tych zalet dorzucić jeszcze dobrą widoczność, wysokie siedzenia i dużą ilość miejsca w przedziale pasażerskim. Systemy zapewniające bezpieczną jazdę, manewrowanie i cofanie to też zauważalne walory nowego furgonu.

W każdym nawet prywatnym aucie można znaleźć mankamenty, które chciałoby się poprawić czy też udoskonalić. Czy MAN takie ma? Jest kilka drobnych kwestii, ale dotyczą raczej one potrzeb, które może w przyszłości znajdą się w jakimś kolejnym furgonie tj. montaż stolika do sporządzania dokumentacji czy też krat osłaniających reflektory. Inne, to może bardziej ergonomiczne ułożenie uchwytów, przycisków. To jednak tylko drobne szczegóły, które w żaden sposób nie ujmują MAN-owi.

Podsumowując, to dobry furgon, który swoimi gabarytami oraz wymiarami nieźle radzi sobie zarówno w mieście, jak i poza nim.

MAN TGE 3.180

DANE TECHNICZNE

Silnik:	wysokoprężny, diesel z turbodoładowaniem (Bi-turbo)
Pojemność:	1968 cm3
Moc:	177 KM/130kW przy 3600 obr./min
Max. moment obrotowy:	410 Nm przy 1500-2000 obr./min
Skrzynia biegów:	automatyczna, 8-biegowa, dopasowana do napędu przedniej osi
Napęd:	przednia oś
Masa własna:	700 kg
Masa całkowita, dopuszczalna:	3500 kg
Długość:	5986 mm
Szerokość:	2040 mm
Wysokość:	2390 mm
Zbiornik paliwa:	75 litrów

WYPOSAŻENIE

Klimatyzacja automatyczna, webasto, elektrycznie sterowane szyby, wewnętrzne i zewnętrzne oświetlenie led, lusterka zewnętrzne regulowane elektrycznie i ogrzewane, ogrzewana elektrycznie przednia szyba, dwa akumulatory: 520A (92Ah) i AGM.

BEZPIECZEŃSTWO

ABS, ESP, ASR, EDS, kamera cofania, czujniki parkowania z przodu i z tyłu pojazdu z sygnalizacją akustyczną i wizualną, poduszki powietrzne przednie i boczne dla kierowcy i pasażera (x6), kurtyny powietrzne, asystent bocznego wiatru, asystent hamowania, asystent ruszania pod górę, hamulec multikolizyjny, system statycznego doświetlania zakrętów, system oczyszczania spalin w oparciu o środek redukujący Ad-Blue.